C

Poniedziałek

Dziś 6 stron

PRZEGLĄD SPORTOWY

Cena 15 zł

Nr 103 | Warszawa, 6 grudnia 1948 r. | Rok IV

Katowice przegrywają z Budapesztem 3:13!

CRACOVIA MISTRZEM PIŁKARSKIM POLSKI



HYMCZAK RYBICKI GLIMAS GĘDŁEK KASZUBA PARPAN JABŁOŃSKI I JABŁOŃSKI II RÓŻANKOWSKI II SZEWCZYK BOBULA SZELIGA

Wisła zdobyła wicemistrzostwo

Red. T. Maliszewski telefonuje z Krakowa:

Decydujący, trzeci mecz o mistrzostwo Ligi Państwowej w piłce nożnej w r. 1948 Cracovia — Wisła 3:1 (2:1). Spotkanie rozegrano w Krakowie na boisku Garbarni wobec 20.000 widzów. Sędzia główny inż. Brzuchowski z Warszawy. Składy drużyn:

Cracovia — Rybicki, Kaszuba, Glimas, Jabłoński I, Gendłek, Jabłoński II, Poświat, Różankowski II, Różankowski I, Radoń, Szeliga.

Wisła — Jurowicz, Kubik, Flanek, Filek, Legutko, Wapiennik, Cisowski, Gracz, Kohut, Rupa, Mamoń.

Życie jest najlepszym reżyserem, nawet w meczach piłkarskich. Najbardziej pomysłowy inscenizator Filmu Polskiego nie wpadłby zapewne na fabułę, jaka w rzeczywistości rozwinęła się dnia 5 grudnia 1948 r. przed oczyma widzów, zgromadzonych na stadionie Garbarni w dostojnym Krakowie. Nie zdołaliśmy się jeszcze oswoić należycie z aktorami spotkania, a już dramatyczny dwugwizd sędziego obwieścił wszem wobec, że Wisła wyprzedziła swego rywala o jedną bramkę. Zanotowaliśmy pierwszą minutę gry! Wypadki takie chodzą jeszcze po ludziach, ale trudniej byłoby znaleźć w pamięci fakt, by na 60 sekund przed zakończeniem I-ej połowy nastąpiło wyrównanie i bezpośrednio po tym druga decydująca bramka dla Cracovii!

Nazywamy ją „decydującą", gdyż nie ulega wątpliwości, że szok, który spotkał Wisłę, strąconą w najmniej oczekiwanym momencie ze zwycięskiego piedestału pozostawił ślady na dalszej jej grze, jak z drugiej strony miał wyraźny wpływ na nastrój Cracovii, przeobrażonej niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ze sponiewieranego Kopciuszka w posażną królewnę. Tak przedstawiałoby się w grubych zarysach psychologiczne podłoże, z którego wyrosła jeszcze trzecia bramka i ostateczne zwycięstwo.

Nie ulega wątpliwości, że Krakowowi należał się finał, jak należy mu się słusznie pierwsze i drugie miejsce w polskim piłkarstwie. Należy mu się za kulturę gry, z jaką trudno spotkać się w którymkolwiek innym z naszych środowisk.

Decydujący mecz o tytuł mistrza — to nie przelewki. W takim wypadku wolno zawodnikom nie panować całkowicie nad nerwami. Wolno im w ferworze dramatycznej walki obniżyć wartości stylowe. Jeśli mimo to mecz był nie tylko walką, ale i grą, to tym większa zasługa aktorów i tym większe należy się im uznanie.

Było to bezsprzecznie jedno z lepszych widowisk, z jakimi spotkaliśmy się w bieżącym roku, to też ci, którzy stali się jego świadkami, nie mieli powodów do narzekań.

Abstrahujemy naturalnie od osobistego ustosunkowania się do jednej, czy drugiej drużyny. Obiektywnie stwierdzić należy, że gra była interesująca i przeważnie na zadowalającym poziomie. Należy też stwierdzić, że zwycięstwo Cracovii było całkowicie zasłużone, ponieważ... wszelkie teoretyczne obliczenia nie wytrzymały konfrontacji z życiem.

ATAK WISŁY ZAWODZI

Bramkostrzelny atak Wisły, który miał odegrać decydującą rolę okazał się tym razem bronią mocno wyszczerbioną, to też nawet jedyna bramka była dziełem pomocnika Legutki.

Z drugiej strony napad białoczerwonych, o którym pisało się na podstawie dotychczasowych doświadczeń, że cierpi na anemię i brak temperamentu, tryskał zdrowiem i bojowością. A ponieważ formacje defensywne Cracovii, jak się spodziewano, były nie tylko dobre, ale znacznie lepsze, niż Wisły, więc też nikogo nie zdziwił ostateczny rezultat.

Nie należy jednak upraszczać sobie krytyki. To, co napisaliśmy powyżej, nie obowiązuje całego meczu. Były w nim bowiem okresy odbiegające od powyższych faktów, a to przede wszystkim w pierwszej części gry. W okresie tym napad Cracovii bynajmniej nie wzbudzał zaufania. Miał wprawdzie szereg pięknych zagrań, jednak nie zanosiło się na to, by z maki tej był chleb. Grano więcej wszerz, niż do przodu, to też gdy zbliżał się moment, w którym należało gotować się do strzału, dobrze blokująca — w okresie tym — defensywa Wisły była niemal zawsze na miejscu i Jurowicz nie miał okazji do rozgrzewki.

Dalszy ciąg relacji z meczu Cracovia — Wisła w oświetleniu red. red. T. Maliszewskiego, S. Habzdy i S. Sieniarskiego na str. 2-ej i 5-ej.

Święto krakowskiego piłkarstwa

NIEDZIELA 5 grudnia 1948 r. zapisze się niewątpliwie złotymi zgłoskami w historii krakowskiego piłkarstwa, które w dniu tym święciło podwójny wielki triumf: zdobycie mistrzostwa piłkarskiego Polski na r. 1948 przez drużynę ZKS „Cracovia" i zdobycie pucharu Kałuży w rozgrywkach międzymiastowych przez reprezentację Krakowa.

Do tego dodajmy zdobycie piłkarskiego wicemistrzostwa Polski przez drugą drużynę reprezentującą również Kraków — TS Wisłę.

Sukces pełny i przekonywujący i co najważniejsze — zasłużony. Kolebka naszego piłkarstwa doczekała się znów dni pełnych chwały i triumfu.

Gratulujemy przeto — szczerze i serdecznie ! sądzimy, że będziemy również wyrazicielami naszych Czytelników. Gratulujemy mistrzowi — Cracovii, wicemistrzowi — Wiśle, gratulujemy Krakowowi.



POŚWIAT RADOŃ

Katastrofalna porażka Katowic

Mecz bokserski Budapeszt — Katowice 13:3.

Gumowski zremisował z Bednaiem.

Brzeziński przegrał z Boresodim.

Bazarnik przegrał z Farkasem.

Bibrzycki przegrał z Budaiem.

Sznajder przegrał z Mortonem.

Nowara pokonał Szallaya.

Paterok przegrał przez k. o. z Kaposcim.

Mleczyński przegrał przez k. o. z Bene III.

Sprawozdanie z meczu zamieszczamy na str. 3-ej.

Szwajcaria-Irlandia 1:0

DUBLIN, 5.12. (Obs. w.) — Wobec 30 tys. widzów spotkały się piłkarskie reprezentacje Szwajcarii i Irlandii. Mecz zakończył się nieoczekiwanym i niezbyt zasłużonym zwycięstwem Szwajcarów 1:0 0:0).

Szwajcaria: Juckers, Giger — Houry, Lanz — Eggiman — Bocquet, Antenen — Camini — Bickel — Maillard — Amado. Irlandia: Mounson, Carey — Keane, Cannon — Martin — Farrel, Odriscoll — Cord — Walsh — Stevenson — Eglington.

Szwajcarzy, którzy przed paru dniami rozegrali w Londynie mecz z reprezentacją Anglii i ulegli jej 0:6 (0:3), zmuszeni byli do poczynienia zmian w składzie, ponieważ aż 4-ch ich graczy zostało w tym meczu kontuzjowanych. Mimo to, walczyli ambitnie i w okresie ogromnej przewagi „Eire" inicjowali bardzo niebezpieczne wypady. Najlepszym graczem Szwajcarii był bramkarz Juckers. Bramka padła w II połowie ze strzału Bickela z wolnego.

PONIŻEJ DRUŻYNA WICEMISTRZA PIŁKARSKIEGO POLSKI NA R. 1948 T. S. „WISŁA".

Gotowi?... Na start!

DZIŚ, w poniedziałek 6 grudnia, rozpoczyna się gigantyczny, gwiaździsty bieg sztafetowy ZMP, który ze wszystkich krańców Polski, poprzez setki miast i tysiące wsi, niosąc nowy powiew odrodzenia kultury fizycznej, jest symbolicznym hołdem hufców sportowych młodzieży, złożonym w dniu święta Zjednoczenia Partii Robotniczych.

Z ośmiu krańców Polski: Gdańska, Olsztyna, Białegostoku, Lublina, Rzeszowa, Katowic, Wrocławia i Szczecina wyruszą młodzi uczestnicy sztafet, by po przemierzeniu na każdym z tych ośmiu szlaków setek kilometrów wbiec w mury stolicy w dniu rozpoczęcia Kongresu Zjednoczenia, przynosząc zapewnienia gotowości wypełnienia zadań, które sportowej młodzieży Zjednoczona partia powierzy. Młode pokolenie w gigantycznym biegu sztafetowym manifestuje swą łączność ze Zjednoczoną Partią Klasy Robotniczej.

Najdłuższą drogę do przebycia ma sztafeta, biegnąca ze Szczecina. Dlatego bieg swój rozpoczyna już dziś, w poniedziałek 6 grudnia. Jutro, we wtorek 7 grudnia, startuje sztafeta biegnąca z Rzeszowa. W środę, 8 bm. startują sztafety z Gdańska i Wrocławia. W piątek 10 bm. — Katowice, 11 bm. — Olsztyn i wreszcie 12 bm. dwie sztafety o najkrótszych stosunkowo trasach — z Białegostoku i Lublina. 15 grudnia wszystkie osiem sztafet po przebiegnięciu setek kilometrów, wbiegnie z ośmiu różnych kierunków do Stolicy z hasłem: „ZMP wraz z całą Postępową Młodzieżą Polską wita Kongres Zjednoczenia Klasy Robotniczej".

Kiedy słowa te dotrą do Was Czytelnicy, hufce sportowe zrzeszone w ZMP rozpoczną już swój jedyny w swoim rodzaju, wielki bieg. Przez wiele dni, od rana do późnego wieczora, z ośmiu krańców Polski, przez wszystkie większe miasta, setki miasteczek, setki wsi i osad — tysiące młodych chłopców i setki dziewcząt, na zmianę, podając sobie pałeczkę, wytrwale pokonywać będzi olbrzymie przestrzenie swych szlaków. Będziecie ich mogli, Czytelnicy, zobaczyć, jak któregoś z tych nadchodzących dni przebiegną przez Wasze strony, dążąc ku stolicy. Pozdrówcie ich, w imieniu naszej wielkiej rodziny sportowej, w ich gigantycznym, wielkim biegu.

Mistrzostwa Europy w boksie
na otwartym Stadionie w Oslo

PZB OTRZYMAŁ już zaproszenie na wzięcie udziału w Mistrzostwach Europy w Oslo w dniach 13 — 18 czerwca. Związek Norweski dostarczył jednocześnie wiele ciekawych szczegółów, dotyczących tej wielkiej imprezy. Walki odbywać się będą na otwartym stadionie Bislet. Jest to ten sam stadion, na którym rozgrywano mistrzostwa Europy w lekkoatletyce. Organizatorzy tłumaczą, dlaczego impreza odbędzie się dopiero w czerwcu — a nie jak to dotychczas bywało w maju. Przesunięcie terminu jest związane z warunkami klimatycznymi w Norwegii. Według statystyk pogoda w drugiej połowie czerwca w Oslo jest ustalona, nie ma burz, mgieł i wiatrów. Przeciętna temperatura wynosi 15 stopni. Tak więc, walki będą się mogły śmiało odbywać na otwartym stadionie.

Gospodarze pokrywają wszelkie koszty pobytu zawodników, kierowników, sędziów i sekundantów na miejscu.

Zgłoszenia prowizoryczne należy nadsyłać do dnia 1-ego [illegible], a definitywne najpóźniej do 10 maja.

Waga będzie się odbywała każdego dnia zawodów o godz. 9-ej rano.

Organizatorzy wprowadzają nagrodę indywidualną dla najlepszego boksera turnieju.



JUROWICZ KUBIK FLANEK FILEK LEGUTKO WAPIENNIK II CISOWSKI GRACZ KOHUT RUPA MAMOŃ

Finał wielkiej gry w Krakowie

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Zaryzykujemy nawet twierdzenie, że w czasie tym Cracovia była może w sumie więcej przy piłce, lecz lepiej prezentowała się Wisła. Słyszymy w tym momencie protesty widzów, którzy zazwyczaj pamiętają tylko końcówkę. Otóż prosimy uprzejmie przypomnieć pierwsze 30, a może i więcej minut, kiedy to Wiślacy operowali przeważnie prostopadłymi wystawieniami, tak, że każde podejście napadu do przodu wywoływało poważny stan zagrożenia, tym bardziej, że nie żałowano mocnych, dalekich strzałów.

W okresie tym Wisła robiła wrażenie zespołu bardziej jednolitego, gdyż łącznicy szli głęboko w tył, tak, że między liniami istniała stała łączność, w przeciwieństwie do Cracovii, gdzie częstokroć zapominano o dokładnym kryciu, a panowie łącznicy nie bardzo mieli ochotę wspierać tylną straż. To też zaczęliśmy się już poważnie liczyć z tym, że Cracovia będzie grać — a wygra Wisła.

ZWROTNY MOMENT GRY

44-a minuta ze wspaniałą główką Różankowskiego II i kilkanaście następnych sekund, w których rozanimowany ten gracz wyprowadził piłkę do przodu zmylił obrońcę, podał do Szeligi, który przytomnie strzelił — zmieniły całkowicie sytuację. Nie tylko pod względem cyfrowym.

Po przerwie były wprawdzie okresy martwe, kiedy to piłka wędrowała po autach, jednak Cracovia zmieniła się tym razem całkowicie. Napastnicy nabrali wiary we własne siły i rozochocili się. Obok pięknych dla oka zagrań, widzieliśmy teraz zdecydowane solowe przeboje w momentach, w których zasady piłkarskie nakazują właśnie to, a nie innego.

Defensywa Wisły nie wytrzymała naporu, popełniała coraz więcej błędów, kruszyła się i w rezultacie padła trzecia bramka. Wprawdzie Wiślacy, nie mając nic do stracenia, rzucali się chwilami szaleńczo naprzód, odsłaniając własną bramkę, ale wobec skonsolidowanej gry przeciwnika, którego pomoc i obrona mogła już teraz liczyć na sukurs ze strony cofających się napastników, nie było szans na zmianę wyniku. Jedyną, bardzo realną unicestwił Jabłoński I, kiedy to przytomną główką wybił piłkę z linii bramkowej.

JABŁOŃSKI I-SZY NA PIĄTKĘ

Jabłoński I był pierwszym bohaterem spotkania. Walczył twardo, nieustępliwie, mądrze i w gorących momentach widzieliśmy go pod własną bramką, by za chwilę znów ze środka pola dawać inicjatywę akcji ofensywnej. Młodszy jego brat był mniej błyskotliwy, jednak również wywiązał się dobrze ze swego zadania.

Pochwała należy się Glimasowi, który dobrze się ustawiał, dobrze chodził i miał ładny wykop. Gendlek początkowo jakby hamował się, ale po kilkunastu minutach widzieliśmy go coraz wyraźniej, zaczął wygrywać pojedynki głową i dłuższymi podaniami wspierać pierwszą linię.

Kaszubie początkowo trudno było zaaklimatyzować się na ciężkim boisku. Stąd i kilka kiksów, które nie miały na szczęście przykrych konsekwencji. Później nie dawał powodów do narzekań.

O dwóch obliczach napadów Cracovii pisaliśmy już. Początkowo miało się pretensje do Różankowskiego II, że nie przykłada się na 100 procent, nie idzie na każdą piłkę i nie cofa się. Zasługi jego były jednak później tak wielkie, że zmazały one wszystkie grzechy.

WIELKI TALENT RÓŻANKOWSKIEGO II

Różankowski II jest bezsprzecznie wielkim talentem, posiada wszelkie dane, by znaleźć się w czołówce naszych piłkarzy. Główka była majstersztykiem, trzecia bramka była jego niemal indywidualną zasługą, gdyż otrzymawszy piłkę w tłoku, przejechał dwu przeciwników i przytomnie strzelił. Okazało się, że Różankowskiego stać na energię, której oczekujemy w przyszłości w pełnym wydaniu.

Kierownictwo napadu Cracovii spoczęło w ręku Różankowskiego I. Pociągnięcie było dobre. Jest to zawodnik o poważnych kwalifikacjach technicznych i wspaniałych warunkach fizycznych, przy czym błyskawicznie orientuje się i jest dostatecznie szybki. Wraz z bratem był jednym z głównych współtwórców zwycięstwa.

Radoń dobrze się doń dostosowywał, to też trójka ta tworzyła najlepszą część napadu. Skrzydłowi prezentowali się słabiej, mimo to jednak mieli współudział w bramkach. Pierwsza padła z precyzyjnej centry Poświata, drugą zdobył osobiście Szeliga, który w polu nie zawsze był dostatecznie szybki zarówno w ruchach, jak i w reakcji. Podobne błędy zdarzały się Poświatowi.

Rybicki miał więcej trudnych interwencji, niż Jurowicz. Wywiązał się z zadania dobrze. Przy lepszym ustawieniu się, mógłby ewentualnie zapobiec bramce, być może jednak, że miał zasłoniętą widoczność. W sumie Cracovia była bez wyraźnie słabych punktów, szczególnie od czasu, gdy przyzwyczaiła się do trudnego boiska i zaczęła lepiej trzymać się na nogach.

JEDYNY NAPASTNIK WISŁY — GRACZ

Wisła postanowiła zaskoczyć Cracovię taktyką. Po pierwsze więc przerzucono Gracza na lewego łącznika chyba po to, by... ścierał się w ciężkich pojedynkach z doskonale usposobionym Jabłońskim I. Gracz był najlepszym i... jedynym napastnikiem Gwiaździstej. Pracował za trzech. Czarną czuprynę widzieliśmy pod jedną i pod drugą bramką. Niestety, tym razem nie miał partnerów.

Kohut poza pierwszymi minutami, w których zademonstrował kilka niebezpiecznych ucieczek i ostrych, nie zawsze celnych strzałów, później całkowicie znikł. Trudno nam było również dostrzec Rupę. Cisowski był w I połowie nawet dość agresywny, nie czekał na piłkę, lecz sam po nią chodził, później jednak rzucał się mniej w oczy. Mamoniem początkowo mało grano, kładąc nacisk na prawą stronę. Gdy dostał piłkę, stwarzał niejednokrotnie zamieszanie. W sumie był jednak chaotyczny. Tak więc napad Wisły, operujący nieźle jeszcze w pierwszych 30 minutach, później jako całość niemal nie istniał.

ZŁE POCIĄGNIĘCIE TAKTYCZNE

Drugim pociągnięciem taktycznym było zablokowanie centrum pola. Polegało ono nie tylko na cofnięciu Legutki na trzeciego obrońcę, ale i ściągnięciu obu obrońców do środka z tym, że opiekę nad skrzydłowymi Cracovii zostawiono bocznym pomocnikom.

Była więc to kombinacja nowego systemu ze starym. Teoretyczne uzasadnienie miała ona w trafnej ocenie sił przeciwnika, gdzie najgroźniejszą mogła być trójka środkowa. Praktycznie nie dała efektu, ponieważ ani Legutko ani obydwaj obrońcy nie utrzymali powierzonych ich opiece zawodników Cracovii, a boczni pomocnicy, zmuszeni do operowania częstokroć w środku nie przykleili się, jak należy, do skrzydłowych.

Uwidoczniło się to najbardziej przy drugiej bramce, kiedy to Filek był gdzieś jeszcze z przodu, to też gdy Różankowski ściągnął na siebie obrońcę, Szeliga miał zupełnie wolne pole.

Po przerwie Legutko przejął już wprawdzie na siebie obowiązki ofensywne, ale niewiele z tego wyszło, gdyż napad nie trzymał należycie piłek, a poza tym pomoc Cracovii była już wzmocniona cofającymi się napastnikami, co ułatwiało wprawdzie Wiśle przechodzenie do ofensywy, ale z minimalnymi szansami dojścia do strzałów.

LUKI W DEFENSYWIE

Jak wspomnieliśmy, blok defensywny Wisły działał właściwie do 44-ej minuty, później było coraz więcej luk zarówno z winy Filka i Wapiennika, jak i obrońców, a po części Legutki, który nie zawsze zdążał w porę do tyłu. Flanek wchodził energicznie, wykopy dobre, gdy piłka trafiała na właściwą nogę. Kubik niczym się nie wyróżniał. Obrońcy ustawiali się źle — w jednej linii.

Do Jurowicza miano pretensję, bo wybiegł przy drugiej bramce. Jest to o tyle słuszne, że przy śliskim, ciężkim terenie każde wyjście z bramki było niebezpieczne. Być może, że pozostając w niej, obronił by szanse, aczkolwiek niskie piłki nie są jego specjalnością. Zarówno przy pierwszej, jak i trzeciej bramce był bez winy.

Zawody prowadził inż. Brzuchowski z Warszawy, pod adresem którego skierowano parokrotnie protestujące okrzyki. Inż. Brzuchowski był drobiazgowy, jednak postawił sobie za zadanie absolutnie nie dopuścić do niebezpiecznej gry. Było to tym bardziej konieczne, że śliskie boisko i tak stwarzało niebezpieczeństwo kontuzji. W sumie wywiązał się dobrze ze swego zadania.

W końcu należałoby jeszcze podkreślić sportowe stanowisko widowni K R A K O W S K I E J, która wykazała, że zna się na piłce nożnej i umie właściwie oceniać wartości drużyn.

Tadeusz Maliszewski

Biało-czerwoni i czerwoni

w ostatnim tegorocznym wielkim boju

Red. S. Habzda telefonuje z Krakowa:

Pierwsze kopnięcie i pierwsza bramka należą do Wisły. Po rozpoczęciu gry atak „czerwonych" idzie lewą stroną i Mamoń „zarabia" rzut wolny za faul, popełniony na swojej osobie przez Kaszubę. Egzekutorem wolnego jest Rupa. Podaje on wysoko łukiem do środka. Obrońcy Cracovii, naciskani przez Gracza, wybijają piłkę za krótko; przejmuje ją stojący tuż za linią pola karnego Legutko i strzela z daleka wolejem do siatki Cracovii. Zasłonięty trochę Rybicki, interweniuje bezskutecznie.

WISŁA PROWADZI 1:0

Wisła prowadzi po 80 sek. gry 1:0, a jej zwolennicy dają znać o sobie dzwonkami, wiwatowaniem i wzniesieniem w górę sztandaru o barwach klubowych. Wraz z chóralnym okrzykiem „Wisła, tempo!" suną dwa następne ataki na bramkę Cracovii, po czym w kontrnatarciu znajduje się Cracovia. Dobra centra Radonia nie zastaje jednak środkowej trójki na miejscu.

Rajd Cisowskiego, przerwany przez faul Glimasa i spalony Mamonia po jednej stronie, a próba „ucieczki" przez Poświata po drugiej stronie, poprzedzają dłuższy pobyt piłki za boiskiem, dokąd powędrowała po wykopie Flanka. Piłka wraca po 3-minutowym oczekiwaniu i z kolei głos mają bramkarze: Rybicki wyłapuje w pięknym stylu centrę Cisowskiego i bezpośrednio po tym ostry strzał Mamonia, a Jurowicz „zapoznaje" się z piłką po strzale Różankowskiego II. Kohut, pilnowany pieczołowicie w środku przez Gendlka i S-ka próbuje „solówek" wzdłuż linii bocznych i wychodzi z piłką na wolne pole, ale nie może dojść do strzału. Dochodzą natomiast do strzałów i Poświat i Szeliga, ale strzały idą obok, względnie ponad bramką. Słaby strzał Gracza staje się łupem Rybickiego, po czym znów następuje „odpoczynek dla bramkarzy", a akcje toczą się w obrębie do pól karnych

EMOCJONUJĄCE CHWILE

Piękną akcję środkowej trójki Wisły kończy w 20-ej min. Kohut ostrym strzałem, obronionym przez Rybickiego. Błyskawiczny kontratak wprawia w dreszcz emocji zwolenników Cracovii, a sympatyków Wisły przyprawia o gwałtowne bicie serca: — oto Poświat strzela falezem, biegnący zaś do piłki Jurowicz potyka się nagle na śliskim terenie, przyczym odnosi się wrażenie, że upadnie, a piłka ponad nim wpadnie do bramki. Jurowicz utrzymuje jednak równowagę, przez co Wisła utrzymuje w dalszym ciągu przewagę zdobytej na początku meczu bramki.

SERIA KORNERÓW

W chwilę potem zdobywa Wisła pierwszy rzut rożny, źle bity przez Cisowskiego. Odpowiedzią Cracovii są 3 dalekie strzały Jabłońskich, schwytane pewnie przez bramkarza Wisły. Drugi rzut rożny, zdobyty przez Wisłę, mija również bez rezultatu, podobnie jak 2 kornery przeciw Wiśle.

Doskonały przebój Mamonia w 30-ej min. i idealne podanie do Kohuta zamienia środkowy napastnik Wisły w... dalszy korner, przy którym klasę pokazuje Rybicki. Jurowicz nie pozostaje mu dłużny: bombę Poświata po akcji braci Różankowskich wybija on na korner, zdobywając zasłużone oklaski widowni. Wisła zdobywa w dalszym ciągu przewagę i w polu i w kornerach — gdy po akcji Mamonia skierowuje Kaszuba piłkę na korner, ale...

CRACOVIA WYRÓWNUJE I...

Nadchodzi moment przełomowy. Zegar wskazuje 43-tą minutę gry. Jabłoński II odebrawszy piłkę Cisowskiemu, przechodzi z nią, mijając kolej no kilku przeciwników, na przeciwległą (prawą) stronę boiska: wystawia Poświata, który dobrze dośrodkowuje, a nadbiegający Różankowski II strzelą główką z bliskiej odległości wyrównującą bramkę.

...ZA CHWILĘ PROWADZI 2:1

Jeszcze nie ucichły brawa, nagradzające ten sukces Cracovii, a na tablicy widnieje już 2:1. Oto autor wyrównania, zdobywszy piłkę na środku boiska, podprowadza ją — przy dość biernej postawie Wiślaczy — pod bramkę „czerwonych", przerzuca na Szeligę, który strzela, a wybiegający ku lewoskrzydłowemu Cracovii Jurowicz nie jest już w stanie przeszkodzić, by piłka, strzelona przez Szeligę, znalazła się po raz drugi w siatce Wisły. Jeszcze zryw Wisły, główka Gracza obok słupka i przerwa.

Po przerwie gra Wisła przez kilka chwil bez Mamonia. Cracovia z miejsca jest w natarciu, co powoduje, że Jurowicz jest dość często zatrudniony. Po wejściu Mamonia „czerwoni" są znów przy głosie i zdobywają następny rzut rożny, jednak żaden z napastników Wisły nie może dojść do swobodnego strzału. W 17-ej min. przebój Cisowskiego wstrzymuje dość obcesowo młodszy Jabłoński na polu karnym. Sędzia nie może jednak karać tego przewinienia aż rzutem karnym, toteż dyskretnie przymyka oczy.

LOS WISŁY PRZYPIECZĘTOWANY

Niedługo potym piłka jest pod bramką Wisły, gdzie Różankowski II ubiega startujących „grupowo" bramkarza i obrońców przeciwnika, kierując piłkę do pustej bramki. 3:1.

Do końca 17 minut. W tym czasie Cracovia wzmacnia swoją defensywę, a e mimo zmniejszonej liczby, na froncie jest ciągle groźna. Akcji podbramkowych jest jeszcze dość dużo. Bramkarz Cracovii wyłapuje strzały Gracza, Mamonia i Legutki — w obronie bomby Cisowskiego wyręcza go Jabłoński II, broniąc głową już na linii bramkowej, Jurowicz zaś musi interweniować po akcjach Radonia i braci Różankowskich. Wisła zdobywa jeszcze jeden nie wyzyskany korner, ale omal nie traci jeszcze jednej bramki w przedostatniej minucie gry, gdy Radoń, korzystając ze zbyt dalekiego wyjścia Jurowicza, dopada przed nim piłki i strzela tuż obok słupka.

W szatni zwycięzców i pokonanych

KRAKÓW, 5.12. (Tel. wł.) — Na ramionach wiernych sympatyków wędrowała zwycięska drużyna Cracovii do szatni w domku klubowym Garbarni. Tuż za nią, w mniejszej już asyście postępowali pokonani; mieli oni do pokonania jeszcze jedną przeszkodę w postaci kilkunastu schodów, gdyż ich rywal — dzisiejszy triumfator, a od kilkunastu minut również mistrz Polski na rok 1948, zajął szatnię na dole.

Wchodzimy najpierw do szatni zwycięzców. Ogólna radość, gwar, podniecenie. Roześmiane i zadowolone twarze. Wzruszony do łez radca red. Grzybowski winszuje każdemu z zawodników z osobna, wymieniając serdeczne pocałunki. Zacznę od kierownika sekcji piłkarskiej, płk. dra Izdebskiego. Wzajemnie sobie winszują sukcesu, patrząc z dumą na jedenastkę, która nie zawiodła pokładanych w niej nadziei i do długiego pasma triumfów dorzuciła jeden z naj cenniejszych, wywalczony na „odwiecznym" rywalu.

— Kilka słów o meczu od aktorów spotkania i... o aktorach spotkania — proszę płk. Izdebskiego:

— Jestem dumny i szczęśliwy. Podkreślam niesłychaną ambicję całej jedenastki, silną wolę zwycięstwa — zadowolony jestem z poziomu i z gry fair, za co również pochwalić muszę przeciwnika. I winszuję. Zarazem... korespondentowi „Przeglądu Sportowego" (tu ukłon w moją stronę), że już w lutym tego roku przepowiedział tak trafnie czołówkę końcowej tabeli mistrzostw Ligi, „przeznaczając" Cracovii pierwsze, Wiśle drugie, a Ruchowi trzecie miejsce.

A oto słowa bohaterów spotkania: (ułożone w porządku „drużynowym"):

RYBICKI: — Byłem trochę stremowany po pierwszej bramce, ale wiedziałem, że pójdzie dobrze. Maniek (Jabłoński II) wyręczył mnie w obronie trudnego strzału Cisowskiego. W ogóle — jak mogliśmy, tak wyręczaliśmy się nawzajem. Graliśmy jeden dla wszystkich i wszyscy dla jednego tak, jak się powinno grać w zespole.

KASZUBA: — Bardzo się cieszę, że w roku mojego debiutu w pierwszej drużynie udało mi się choć w części przyczynić do zdobycia tak zaszczytnego tytułu. Moi starsi koledzy służą mi zawsze doskonałymi radami. Jeśli ich słucham, to zawsze wychodzi mi to na dobre. Miałem dziś ciężką przeprawę, bo Gracz i Mamoń są doskonałymi piłkarzami, a przecież dałem sobie radę.

GLIMAS: — To był mecz wielkiego formatu. Graliśmy tak, jak wymagała tego stawka zawodów. Ofiarnie, ambitnie, z sercem i z wolą zwycięstwa. No i — zwyciężyliśmy!

JABŁOŃSKI I (EDWARD): (kapitan drużyny): — Chciałbym, aby w „Przeglądzie Sportowym", najbardziej obiektywnym i najbardziej rzeczowym piśmie sportowym podkreślono, iż „skazana na niemożność zdobycia mistrzostwa" przez niektórych redaktorów, mieniących się znawcami piłkarstwa, drużyna nasza właśnie to mistrzostwo zdobyła.

GENDLEK: — A nie mówiłem w środę że wygramy? Okazało się, że miałem rację.

JABŁOŃSKI II (MARIAN): — Graliśmy, jak z nut. Wszyscy grali tym razem doskonale i choć musieliśmy odrabiać jedną bramkę, to jednak nie traciliśmy animuszu. Bardzo lubię mecze o wysoką stawkę.

POŚWIAT: — Cieszę się bardzo, że moi starsi koledzy są ze mnie dziś zadowoleni. Cieszę się również, że z mojego podania padła wyrównująca bramka.

Obecny przy tej wypowiedzi zastępca kierownika sekcji PN, Wójcik dodaje: — A ja się cieszę z twojego wspaniałego strzału, który o włos byłby siedział w bramce Jurowicza.

RÓŻANKOWSKI II (Stanisław): — Dobrze się stało, że graliśmy obok siebie z Genkiem. Grało się nam bardzo dobrze i mecz dzisiejszy uważam za jeden z najlepszych, jakie dotąd rozegraliśmy.

RÓŻANKOWSKI I (Eugeniusz): — Fatalny był dla nas początek: pierwsza stracona bramka i ciągłe poślizgnięcia się na ciężkim terenie. Ale rozkręciliśmy się i wygraliśmy z zawsze najtrudniejszym dla nas przeciwnikiem.

RADOŃ: — Pamiętałem ciągle o wskazówkach taktycznych: jeśli będziemy prowadzić, to raczej grać w tyle. W drugiej połowie musiałem więc często wracać do tyłu. Ogromnie się cieszę ze zdobycia mistrzostwa Polski.

SZELIGA: — To jest zasłużenie wywalczone zwycięstwo. „Harowaliśmy" na nie wszyscy i wszyscy jednakowo na nie zasłużyliśmy. Jako jeden z najstarszych piłkarzy, mogę powiedzieć, że tak dobrego meczu nie zagraliśmy już dawno.

PARPAN: — Serce mi bije z radości, ale czułem, że tak będzie. Już po pięciu minutach wiedziałem na co stać Wisłę, na co moich kolegów. Cieszę się ze zdobycia tytułu, mimo, że nie brałem udziału w decydującej walce

CO MÓWIĄ WIŚLACY

Jest to przecież zupełnie naturalne i zrozumiałe, że nastrój w szatni Wisły jest... „trochę" inny. Gdy u „biało-czerwonych" dominuje ochota wygadania się, w Wiśle jest wręcz odwrotnie. „Zasznurowane" usta trudno rozluźnić. Może ogłędność słowa powoduje m. in. obawa, by przypadkiem nieopatrznym słowem nie zarzucić któremuś z kolegów przewinienia, co byłoby niesłychanie krzywdzące, gdyż wszyscy dali z siebie maksimum woli, ambicji i najlepszych chęci.

„Nie wyszło" — jak to się w takich razach mówi i tu rys, który świadczy jak najlepiej o piłkarzach Wisły:

— Przegraliśmy, bośmy dziś byli gorsi. Po prostu brakuje nam już tchu w ostatnich meczach. To przedzieranie się z 11-go miejsca do czoła tabeli bardzo nas wyczerpało. Mecz z Widzewem i ciężka przeprawa w Rybniku wskazywały już na to. Po raz drugi musimy się zadowolić tylko wicemistrzostwem.

To jest taka zbiorowa wypowiedź, bo o pojedyncze trudno. W tej wypowiedzi podkreśla się również, że w ciągu długoletnich walk Cracovii i Wisły dwie bramki, zdobywane bezpośrednio po sobie (czasem dla obu przeciwników) należą do bardzo częstych zjawisk.

— A przecież mówiło się o tym przed meczem i mieliśmy o tym pamiętać — dorzuca któryś z piłkarzy drużyny zwyciężonych.

— Tak... wiele mieliśmy pamiętać, choćby nawet to, że nie wolno puszczać Różankowskiego do główkowania, bo to już 90 procent bramki.

— Będziemy o tym pamiętać w roku przyszłym!

S. Habzda

Kim są i czym się zajmują

czołowi gracze Cracovii i Wisły

ZKS CRACOVIA — MISTRZ POLSKI NA ROK 1948

W 25 meczach o mistrz. Ligi (DO MECZU Z LEGIĄ) brało udział 20 zawodników: Różankowski II i Jabłoński II po 25 razy, Jabłoński I 24, Gędłek i Glimas po 23, Parpan i Hymczak po 21, Szeliga 20, Bobula 18, Radoń 15, Szewczyk 14, Poświat 12, Różankowski I 11, Mazur 6, Kaszuba 5, Rybicki 4, Dyduch 3, Wiśniewski i Kolasa po 2 i Wajs 1.

HYMCZAK Jan ur. 30.III.1920, monter, reprezentował w tym roku barwy Krakowa 2 razy.

RYBICKI Henryk 5.VII.1922, urzęd. fabr. „Suchard", reprezentował w tym roku barwy Krakowa 2 razy.

GĘDŁEK Władysław, 5.VI.1920 kierowca samochodowy fabr. „Suchard", repr. barwy Polski w tym roku 1 raz w Zw. Zawod. przeciw Jugosł. w repr. Krakowa w tym roku 6 razy.

GLIMAS Tadeusz 21.I.1928 prac. fiz. fabr. kopert 1 raz barwy Polski (w Budapeszcie) 1 raz Zw. Zaw. (Jugosł.), 4 razy barwy Krakowa.

KASZUBA Kazimierz, 5.IV.1930, student, repr. jun. Polski i jun. Krakowa (po 1 r.)

MAZUR Eugeniusz 11.V.1922 urz. KZWP. 1 raz barwy Krakowa.

JABŁOŃSKI I Edward 13.X.1919 cynkograf, repr. ZZ i 7 razy Kraków.

PARPAN Tadeusz, ur. 13.VI.1919 mistrz tokarski repr. 8 (wszystkie) mecze repr. Polski, 4 razy Kraków, 4 razy ZZ.

JABŁOŃSKI II Marian 2.IV.1925 cynkograf 1 raz repr. Polski, 7 razy Kraków.

STRAK (Szeliga) Czesław 5.III.1918 urzędnik.

RÓŻANKOWSKI I Eugeniusz 22.IV.1923, szofer, 1 raz ZZ (Jugosł.), 5 razy Kraków.

RÓŻANKOWSKI II Stanisław 23.I.1928, szofer, 1 raz Kraków.

RADOŃ Julian 21.X.1928 student, 1 raz juniorów Polski, 3 razy Kraków.

SZEWCZYK Władysław, 24.VI.1913, urz. Gazowni Miej.

POŚWIAT Ludwik, 2.II.1931, uczeń, 1 raz repr. Polski (jun.), 2 razy Kraków.

BOBULA Henryk, 4.III.1920, technik, 6 razy repr. Polski, 5 razy Kraków.

Najstarszym zawodnikiem jest Szewczyk — 35 lat, najmłodszym — Poświat 17 lat!

TS WISŁA — WICEMISTRZ POLSKI NA R. 1948

W 26 meczach (DO MECZU Z WIDZEWEM włącznie) brało udział 21 zawodników: Kohut 25 razy, Jurowicz, Flanek, Filek, Cisowski i Gracz po 24 razy — Rupa 22, Wapiennik II (Jan) 21, Kubik 18, Legutko i Mamoń po 16, Łyko 10, Wapiennik I (Adam) 8, Giergiel 4, Jackowski, Kapusta (Karzyński), Dawidowicz po 3, Wandas i Nowak po 2, Smolarek i Snopkowski po 1.

JUROWICZ Jerzy, ur. 21.V.1923, cynkograf, rez. bramkarz Polski — w repr. Krakowa brał udział w tym roku 5 razy.

SMOLAREK Przemysław, 30.VI.1925, mgr fil.

FLANEK Stanisław 18.IV.1919, mechanik, w repr. Krakowa 6 razy.

KUBIK Tadeusz, 5.II.1925, elektryk samochodowy.

FILEK Michał, 25.VIII.1916, mgr nauk ekonomiczno-społecznych, w repr. Krakowa 6 razy.

WAPIENNIK II (Jan), 25.VII.1928, student w repr. Krakowa 6 razy i wszystkie mecze [illegible]

LEGUTKO Tadeusz, 30.X.1919, urzęd. Spółdzielni Wyd. CZYTELNIK w repr. Krakowa 5 razy.

WAPIENNIK Adam (I) 15.III.1922, student, w repr. Krakowa 3 razy.

ŁYKO Andrzej 16.X.1916, szofer.

CISOWSKI Kazimierz, 2.VII.1916 handlowiec, w repr. Krakowa 6 razy.

GRACZ Mieczysław, 5.VIII.1919, mechanik w repr. Polski 8 razy, w repr. Krakowa 5 r.

KOHUT Józef, 16.XII.1922, ślusarz w repr. Polski 3 — w repr. Krakowa 6 razy.

RUPA Mieczysław 29.V.1921, student WSNS w repr. Krakowa 3 razy.

MAMOŃ Józef, 13.II.1922, urzędnik w reprez. Polski 1 raz (Budapeszt), w repr. Krakowa 5 razy.

JACKOWSKI Zbigniew, student, ur. 1927.

Jurowicz i Gracz nie grali w pierwszym meczu przeciw Rymerowi. Flanek przeciw Garbarni (3:1). Filek przeciw AKS (4:0).

Głosy PZPN

Gen. Bończa - Uzdowski, prezes PZPN: — Cracovia wygrała zasłużenie, była lepsza we wszystkich liniach. Zagrała mecz znacznie lepiej taktycznie.

Mjr. Sznajder: — Cracovia ma z czego się cieszyć. Ale tytuł dostał się sprawiedliwie w jej ręce.

Glinka, przewodniczący WSS: — Sędzia musiał trzymać graczy na wodzy. Taki mecz nie mógł przecież skończyć się kontuzjami.

Giełda, kierownik biura PZPN: — Na meczu mogło być więcej ludzi, ale nie na boisku Garbarni. Zrobiliśmy wszystko, by mecz mogło oglądać jak najwięcej osób. (S).

Katastrofalna porażka w Katowicach

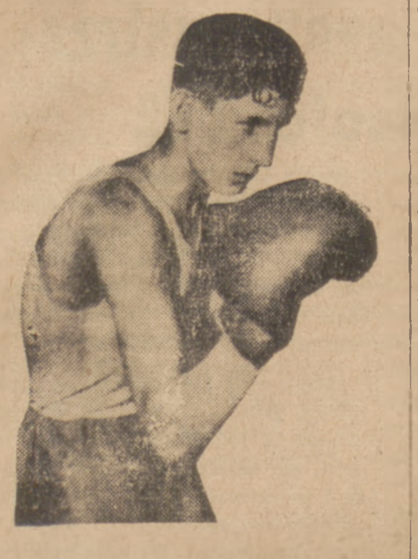
Węgrzy powtórzyli sukces ze Szczecina 13:3!

Nasz specjalny wysłannik St. Sieniarski telefonuje:

KATOWICE, 4.12. (tel. wł.). Katastrofą można nazwać „lanie", jakie dostał Śląsk od Budapesztu w meczu bokserskim. Skutki i przyczyny tej katastrofy ocenia się rozmaicie. Gdyby Śląsk wystąpił z Rodakiem i Grzywoczem, zamiast 3:13 — było 7:9 — mówili optymiści. Gdyby sędziowie właściwiej ocenili wynik walki Gumowski — Bednai, było by 2:14 — twierdzili obiektywni świadkowie meczu, na który sprowadziło ich z całej Polski niepoprawne marzycielstwo, tj. marzenie o rehabilitacji po porażkach w Warszawie i w Szczecinie. Tymczasem „baty" w Katowicach wyglądały trochę gorzej od tych, jakie odczuli już na swej skórze bokserzy innych dzielnic.

Śląsk, który dwa tygodnie temu wygrał 12:4 z Pragą, dał się rozgromić Węgrom. Nasuwa się pytanie, dlaczego?

Wrócić musimy do Grzywocza i Rodaka i twierdzimy, że potęga nie może opierać się na posiadaniu dwu dobrych zawodników, bo gdyby Węgrzy wyszli z Pappem, a Gumowski otrzymał sprawiedliwszy wynik tzn. nieznaczną przegraną byłoby 0:16. Ewentualne zwycięstwa Grzywocza i Rodaka mało mogłyby wówczas osłodzić gorycz porażki. Rodak przedstawił świadectwo lekarskie, stwierdzające, że nie może walczyć. Niby wszystko w porządku, ale posłuchajmy, co sądzi o tym fakcie Grądkowski.



Były mistrz Polski Gumowski wystąpił po dłuższej przerwie w meczu Śląsk — Budapeszt i uzyskał zaszczytny wynik remisowy z Bednaiem

— Ja też mogę mieć każdej chwili świadectwo lekarskie. Mam już tak rozbitą rękę, że zawsze można ją uważać za chorą. Podobnie jest z Rodakiem. I twierdzę, że Rodak mógł wyjść na ring.

A WIĘC... KATASTROFA!

Mecz był dla Śląska, jak już zaznaczyliśmy, katastrofą. Porażka sportowa dopełniła niepowodzenia organizacyjne. Wystarczy powiedzieć, że w niezniszczonych Katowicach, czuliśmy się gorzej, niż w Ujeżdżalni w Warszawie przed miesiącem.

— Do piekła dostać się nie będzie chyba trudniej — słyszeliśmy przy wejściu z ust jednego widza.

Bazarnik np. jest szczęśliwszy, wspominając uniknięcie uderzenia kopyta tańczącego przed wejściem konia.

NIE BYŁO RĘKAWIC...

Mecz rozpoczął się z półgodzinnym spóźnieniem. Spowodowane ono zostało nie przywiezieniem rękawic, o których zapomnieli organizatorzy. Na usprawiedliwienie tego wypadku, jeden z działaczy powiedział o zderzeniu samochodu ciężarowego z osobowym (który miał przywieźć rękawice). Kapitan związkowy PZB Derda, po meczu katowickim oświadczył:

— Spotkanie stało na znacznie niższym poziomie, niż zawody w Warszawie i w Szczecinie. Jeden tylko zawodnik walczył lepiej, niż w Warszawie. Był nim, niestety, Węgier, Farkas. Antkiewicz też przegrał by z nim — twierdził Derda.

BŁĘDY BAZARNIKA

Farkas dopiero w Katowicach pokazał, że zna sztukę bokserską. Bazarnik walczył słabiej, niż się wszyscy spodziewali. Ale walczyć można tylko tak, jak na to pozwala przeciwnik. Bazarnik nie zwracał uwagi na dobre rady, płynące z rogu i nie czekał na atak Węgra, lecz sam atakował. Kilka akcji, rozpoczętych z defensywy, wskazywało, że walkę należy rozwiązywać właśnie w ten sposób. Niestety, pamięć zawiodła Bazarnika, Farkas trafiał częściej, szybciej i celniej. Wygrał zasłużenie. Zwycięstwa tego nie zmniejszy nawet twierdzenie, że Bazarnik walczył słabiej, niż przed kilku tygodniami.

BRAWO NOWARA!

Druga nadzieja Śląska, Sznajder, zawiodła jeszcze bardziej. Marton, przekonawszy się, że Ślązak może go „uśpić", lawirował więc bardzo umiejętnie. Sznajder wpadał w liny, mijając Węgra. Dał tym świadectwo, że jest jeszcze zawodnikiem zupełnie niedojrzałym. Radosne niespodzianki sprawili Gumowski i Nowara.

Były mistrz Polski walczył znacznie lepiej, niż ostatnio. Bez przesady też można twierdzić, że Gumowski wypadł lepiej, niż Kasperczak. Nie był to jednak powód do urwania Bednaiowi punktu. Gumowski miał najlepszą trzecią rundę, mimo, że jej nie wytrzymał. Ta dobra postawa na końcu zdecydowała chyba o wyniku.

Dwa punkty Nowary — to zasługa Pappa. Mistrz olimpijski, będąc kontuzjowany — stał w rogu jako pomocnik sekundanta, a zastępca Pappa, Szallay — dorównywał swym poziomem... Polakom. Nowara wygrał bez zastrzeżeń z mocno przereklamowanym przeciwnikiem.

ROZWIANY MIT...

Kapocsi rozwiał mit o Pateroku, mającym silny cios i odwrotnie proporcjonalnie — słabą szczękę. Bene III rozwiał chyba marzenia Mleczyńskiego o karierze bokserskiej. Budai oszczędzał Bibrzyckiego wyraźnie. Dobre wrażenie z ósemki śląskiej sprawił debiutant — Brzeziński. Rozwiązał on walkę dość dobrze taktycznie, słuchając uważnie sekundanta.

Chichy-śmichy

a płakać się chce...

— Papp boi się Nowary, — skandowała chórem widownia śląska. Węgier, rozumiejący z tego okrzyku tylko swoje nazwisko, uśmiechał się serdecznie do widzów. sądząc, że... robią mu owację.

Grądkowski przed meczem opowiadał z zachwytem o swej córce. — Ma jak się okazuje wielki talent do śpiewu, co ojciec klasyfikuje u płci żeńskiej, jako namiastkę męskich zdolności bokserskich.

★

Jeden z sędziów punktowych zapewniał, że ma przygotowany na wszelki wypadek kask ochronny. Na szczęście, nie doszło do skrzywdzenia Nowary, znanego pechowca i nie trzeba było stosować obrony.

★

Paterok poświęcił... kaczkę. Znany na Śląsku z dobrego apetytu bokser nie zjadł tego przysmaku, by móc utrzymać się w wadze półciężkiej. Brak mięsa odbił się widocznie fatalnie na siłach Pateroka, lecz śmiemy wątpić, czy Ślązak miał apetyt na kaczkę po zawodach.

★

— Węgrzy mogą przegrać tylko w „Bajce" — powiedział któryś rozgoryczony kibic. — „Bajka" to jeden z najbardziej znanych lokali nocnych na Śląsku.

★

Wyższą „technikę włosów" zademonstrowali Marton i Sznajder kiwaniem czupryn, by zwabić się do bitki. Polak wykazał większe opanowanie, ale dopóki fryzjer nie skróci Sznajdrowi czupryny, nie jesteśmy pewni jego sukcesów na ringu.

★

Najcięższą walkę w meczu Budapeszt — Śląsk stoczył sędzia ringowy, Fedorowicz. Z Szallayem nie mógł dać sobie rady i zdecydował się wreszcie na upomnienie.

★

— O... o... hup! dopingowano Pateroka przez kilka minut Węgier, niestety, też widocznie dobrze rozumiał bojowy okrzyk i skończył ulubieńca widowni dość szybko.

★

Marton nie może darować sobie porażki w Szczecinie. Początkowo miał pretensję do sędziego ringowego, Masłowskiego. Ten jednak wytłumaczył mu dlaczego przerwał walkę:

— Jeszcze jeden cios i mieszkałbyś bracie w Szczecinie na wieki...

★

Tajemnicę odwołania opiekuna Węgrów Maciejewskiego, tłumaczą w Katowicach dość dziwnie

— Maciejewski sędziował mecz Praga — Śląsk przed kilku tygodniami i nie miał obecnie chęci pokazać się w Katowicach (?)

★

Gorliwie pracowali przy kaloryferach „Polonii" Zapłatka i Masłowski. Podobno chcieli naprawić ogrzewanie (Węgrzy narzekali na zimno). Centralne ogrzewanie zaczęło działać dopiero dzień po meczu. Dyrektor Zapłatka, mający wprawę w ocenianiu „żywca", twierdził, że Węgrzy są conajmniej o 2 kategorie cięższi, niż normalnie.

★

Do czwartego startu w Polsce starał się namówić Węgrów delegat Wrocławia. Telefony do obu stolic nie dały jednak pozytywnego rezultatu. Węgrzy syci chwały wracają do siebie. *(S. Sieniarski)*

TORMA NIE JEDZIE DO FINLANDII

Torma i Majdloch odmówili udziału w turnieju bokserskim, który w pierwszych dniach grudnia będzie się odbywał w Helsinkach przy udziale pięściarzy CSR.

WZMOCNIONA GWARDIA

Warszawska Gwardia zwróciła się do PZB o zezwolenie na wyjazd do Czechosłowacji. Została bowiem zaproszona na dwa mecze bokserskie. Pierwszy z nich projektowany jest na dzień 1 lutego w Pradze z „Boxing Clubem", drugi planowany jest na 4 lutego — na prowincji. Gwardia ma być wzmocniona Antkiewiczem.

SZYDŁO WRACA NA ŚLĄSK

KATOWICE, 5.12. (tel. wł.) — Popularny trener Szydło, przebywający od kilku miesięcy w Szczecinie, ma wrócić na Śląsk. Powodem jest podobno proces o zerwanie kontraktu ze śląskim OZB. Szydło, jak wiadomo, sekundował na ostatnich meczach Budapeszt — Szczecin i Budapeszt — Śląsk (s)

Głosowanie skończone

Przystępujemy do obliczeń

SOBOTA 4 bm. była rekordowa, jeśli chodzi o napływ do naszej Redakcji kuponów konkursowych w wielkim plebiscycie Czytelników „Przeglądu Sportowego", który wyłoni 10-ciu najlepszych sportowców polskich w r. 1948 i z tej dziesiątki najlepszego z najlepszych. Otrzymaliśmy w tym jednym dniu ponad 500 kuponów.

Niedziela, 5 bm. dała następną sporą serię kuponów, nadchodzących z prowincji, gdyż w myśl zapowiedzi, dla naszych wielkich zastępów Czytelników z poza Warszawy urna wyborcza jest jeszcze otwarta, z tym jednak że, że data stempla pocztowego musi opiewać (najpóźniej) termin 4 grudnia. Wszelkie kupony wysyłane po tym terminie nie będą już rozpatrywane.

Do niedzieli włącznie otrzymaliśmy łącznie, według bardzo jeszcze pobieżnych obliczeń, ok. 5 tysięcy kuponów. Oczywiście zdążyliśmy tylko mniej więcej ustalić ich ilość — nie mogąc, rzecz prosta, obliczyć głosów i punktacji. W tej dziedzinie czeka nas jeszcze bardzo dużo pracy, do której w najbliższych dniach przystępuje cały zespół redakcyjny. Nie sądzimy jednak, by udało się nam dokonać tego żmudnego dzieła w ciągu paru dni najbliższych

A więc prosimy obecnie o trochę cierpliwości! Jeśli w następnym, czwartkowym numerze i ewentualnie niedzielnym z dnia 12 grudnia nie podamy wyników ostatecznych — nie należy się niecierpliwić. Za parę tygodni (postaramy się przed Świętami) — wszyscy już będziemy wiedzieć, kogo uznaliśmy za najlepszych sportowców Polski w r. 1948 i komu przypadnie wielki zaszczyt otrzymania godności chorążego polskiego sportu w r. 1948.

Najbardziej niecierpliwych możemy poinformować, że jeśli chodzi o czołówkę (na podstawie obliczeń punktacji z kilkunastu setek kuponów — to nadal prowadzi A n t k i e w i c z przed Ł o m o w s k i m.

Należy przypuszczać, iż parze tej nikt już zapewne nie zagrozi — a który z nich wysunie się ostatecznie na pierwsze miejsce, zadecydują głosy wielu jeszcze setek następnych kuponów, których stosy piętrzą się jeszcze w urnie wyborczej.

Film z porażki

Katowic z Budapesztem 3:13

Waga musza: Gumowski — Bednai — remis. W pierwszej rundzie Bednai wyczekuje na atak Gumowskiego, punktując z doskoków lewym prostym — walka toczy się cały czas na dystans. Pod koniec starcia Gumowski łapie Bednaia w narożniku, ładując w zwarciu serię w żołądek i korpus, jednak Węgier momentalnie odrabia to, rewanżując się kilkoma ładnymi kontrami. W 2 r. walka się zaostrza obaj przeciwnicy są często w zwarciu, gdzie Węgier dużo inkasuje, ale oddaje to z nadwyżką, wobec złego krycia się Polaka. W starciu ostatnim Polak idzie na całego, starając się nadal walczyć w zwarciu. Po zderzeniu głowami Bednai krwawi. Mimo to taktycznie góruje nad chaotycznie walczącym Polakiem, kontrując bezlitośnie. Dwie takie kontry wyraźnie wstrząsają Gumowskim, który słabnie. Werdykt sędziowski zdaniem naszym nie jest przekonywujący, gdyż Bednai minimalnie, ale wyraźnie wygrał.

Kogucia: Brzeziński przegrał na punkty z Bordosim. Od pierwszej minuty zarysowuje się przewaga lepszego technicznie Węgra, który atakuje na przemian dolne i górne partie Ślązaka, który źle się kryje. „Telegrafowane" ciosy Polaka od czasu do czasu dochodzą do celu. 2 i 3 runda ma mniej więcej podobny przebieg z tą tylko różnicą, że Bordosi zwalnia tempo i Brzezińskiemu udaje się zmniejszyć przewagę punktową.

Piórkowa: Bazarnik przegrał na punkty z Farkasem. Farkas z miejsca rusza do ataku, starając się utrzymać Polaka na dystans, gdzie wykorzystuje przewagę swych dłuższych rąk. Rundę wyraźnie wygrywa doskonały technicznie Farkas. W 2 starciu Polak zmienia taktykę, ruszając sam do ataku, ale Farkas kontruje bezlitośnie. Runda dla Węgra. W starciu ostatnim Bazarnik nadal w ofensywie, udaje mu się kilkakrotnie trafić w zwarciu sierpami Farkasa, jednak ten wykorzystuje luki w gardzie Polaka i oddaje mu to z nawiązką, wygrywając wysoko na punkty.

Lekka: Bibrzycki przegrał na punkty z Budaiem. Obaj przeciwnicy w I rundzie czekając na kontry, z tą tylko różnicą, że Węgier jest więcej agresywny, punktując z dystansu lewym prostym. Anemiczne ataki Polaka stopuje bez wysiłku, ostudzając jego zapędy silnymi kontrami. W starciu drugim Węgier jest już panem sytuacji, demonstruje piękny repertuar ciosów z obydwu rąk i demoluje Bibrzyckiego. W ostatnim starciu Ślązak jest tylko workiem treningowym dla Bednaia.

Półśrednia: Sznajder przegrał na punkty z Martonem. Węgier po szczecińskim ko. szczelnie zakryty czeka na ataki Ślązaka. który jednak w 1 starciu ogranicza się również do defensywy. Marton punktuje od czasu do czasu — jak żądłem — lewym prostym. Runda lekko dla Martona. W 2 r. Sznajder rusza do ataku, akcje jego są chaotyczne. Węgier kontruje i wygrywa i tą rundę. W ostatnim starciu Marton słabnie, jednak broni się umiejętnie, a miejscami ratuje się trzymaniem. Sznajder odrabia część straconych punktów, jednak nie wystarcza to nawet na remis.

Średnia: Nowara pokonał wysoko na punkty Szallaya. Polak z miejsca przechodzi na ulubiony półdystans, gdzie wyraźnie przeważa większość zdobytych punktów doskonale wyprowadzonymi sierpami. Węgier walczy nieczysto. W 2 starciu Nowara już wyraźnie przeważa nad powolnym Szallayem, który broni się trzymaniem. W jednym ze starć Nowara trafia sierpem Węgra, który zaczyna krwawić i przez chwilę jest groggy. Ostatnie starcie to popis Ślązaka, który punktuje z dystansu i półdystansu. Węgier otrzymuje upomnienie.

Półciężka: Paterok przegrał przez k. o. w 2 r. z Kapocsim. W spotkaniu tym Ślązak został pokonany swą własną bronią — prawym sierpem w żołądek. Kapocsi bez większego wysiłku stopował w pierwszej rundzie jednostronne ataki Pateroka, kontrując powolnego i słabego technicznie Ślązaka, który początkowo bez zmrużenia oka przyjmował ciosy, stosując swoiste „rotacyjne" uniki. W 2 starciu Kapocsi zapędził go do rogu, ładując prawy sierp na żołądek — momentalna poprawka na szczękę załamała Pateroka, którego sędzia wyliczył na klęcząco.

Ciężka: Mleczyński przegrał przez k. o. w 1 starciu z Bene III. Historia tej walki była krótka. Powolny i słaby technicznie Ślązak nie potrafił nawiązać walki z szybszym Węgrem, który z miejsca stłumił jego wszelkie zapędy serią sierpów, które odebrały Mleczyńskiemu chęć do walki. Pod koniec rundy Węgier zapędza Ślązaka do rogu i dwa proste wystarczające, aby powędrował na deski.

W ringu sędziowali na zmianę Fedorowicz (Katowice) i Ermler (Budapeszt), na punkty Dall (Warszawa) i Tusak (Budapeszt). Widzów ok. 5.000.

Sekundant Węgierski w szpitalu

Sekundant Węgrów Szanto znajduje się w szpitalu szczecińskim. W czasie podróży po Polsce zadrasnął sobie rękę, którą następnie rozdrapał. Wdało się lokalne zakażenie krwi i Szanto zamiast na bankiet pomeczowy musiał powędrować na salę szpitalną.

... KLIMECKI W GWARDII

...ROCŁAW, 5.12. (tel. wł.) — Reprezen... Polski w wadze ciężkiej, Klimecki no... się z zamiarem przejścia do Gwardii (Wrocław). Obecnie Klimecki startuje w Zan... ...lona Góra) (s).

Jak trener Szydło

został skontrowany w Szczecinie

JESTEM w Szczecinie na urlopie — mówi mi trener Szydło.

— Jakto? Przecież przeniósł się pan tutaj ze Śląska i pracuje pan w trzech tutejszych klubach!

— Pracuję! To wielkie słowo! Mógłbym pracować, ale... to dłuższa historia. Niech pan siada, pogadamy.

Przeniosłem się do Szczecina ze Śląska. Dano mi lepsze warunki finansowej, myślałem, że praca pójdzie pełnym gazem. Materiał jest, chłopaki aż się palą do boksu i możnaby wyłowić kilka obiecujących talentów. Opiekuję się trzema klubami. W Skrze trenuję tylko młodzików, w Sztormie i AZS-ie młodzików i seniorów. Na treningach duża frekwencja. chłopcy chcą boksować, pilnie słuchają moich wskazówek. Wszystko szłoby dobrze, gdyby nie... kierownictwo. W Skrze pod tym względem jest dobrze, ale w Sztormie...

W klubie tym brak działaczy, brak kierownictwa sekcji, brak warunków. Jest to o tyle ciekawsze, że Sztorm jest klubem Związku Zawodowego Transportowców, a więc organizacji, która dysponuje funduszami i napewno nie narzeka na brak działaczy społecznych.

A czy pan wie, że do tej chwili brak nam sali treningowej. a nawet... skakanek!

Odbyły się mistrzostwa A klasy okręgu. Sztorm wypadł zupełnie dobrze. Walczyliśmy 7 razy, ale teraz nastąpiła przerwa. Nie można przecież w sezonie dopuszczać, aby zawodnik pauzował. Trzeba zakontraktować jeden i drugi mecz, zorganizować jakiś wyjazd. A tu tymczasem nic i nic! Siedem spotkań przeszło i kropka!

Chciałem zorganizować kurs dla młodzików, ale tutaj znów dostałem porządną kontrę. Powiedziano mi, że Sztorm jest klubem Związku Zawodowego, więc mogę przyjąć do sekcji tylko członków tego Związku. Zasadniczo racja. Ale z drugiej strony młody 15, czy 16 letni chłopak nie pracuje jeszcze i nie może być członkiem żadnego związku. Jeśli chce przyjść do mnie po naukę, to powinno się chyba dać mu okazję. Nie wiem, jak sprawa ta postawiona jest przez KCZZ, sądzę jednak, że wyjątki dla młodzików powinny być zastrzeżone.

— A ma pan na oku może jakieś talenty, które zabłysną w przyszłości na naszym firmamencie bokserskim?

— Posiadam dwu chłopców: Kapuścińskiego w koguciej i Sadowskiego w lekkiej. Kapuściński to wielki talent, ma cios i głowę do walki. Niedawno pokonał Wierzbickiego, który ma już swą renomę.

Sadowski to 19 letni chłopak, pracujący w kapitanacie portu. Nie pije, nie pali, chce się uczyć i ma nadzwyczajne serce do walki. W Szczecinie mam kontrakt na rok. Jeśli będę tu pracował przez 2 lata, to gwarantuję, że wprowadzę do reprezentacji państwowej tych dwu chłopców. Będzie z nich jeszcze duża pociecha!

Teraz praca w sekcji nieco osłabła. Nie dziwię się zresztą temu, a nawet pochwalam. Ci wszyscy, którzy pracują zawodowo, są teraz bardziej zajęci, niż kiedykolwiek. Wyścig pracy w ramach Czynu Kongresowego wziął ich równie silnie jak sport i dają z siebie wszystko, aby wespół z towarzyszami pracy wypełnić zobowiązania przedkongresowe. Po takim wysiłku znajdą odpoczynek w sporcie i wierzę, że styczeń będzie dla nich hasłem wyścigu o lepszą formę w ringu, tak jak grudzień porwał ich hasłem wzmożenia wydajności pracy. Oby tylko poprawiło się nieco w klubie, a wszystko będzie dobrze. (gw)



Białkowski

Zaglądamy za kulisy

słabej formy Białkowskiego

KAPITAN Derda wiele obiecywał sobie po walce Białkowskiego z Bene III.

— Jak Białkowski wypadnie dobrze, to zastąpi w reprezentacji Klimeckiego.

— A młodzi, o których słyszeliśmy już w roku ubiegłym. Co słychać z Pileckim z Olsztyna; czy Kołeczko z Poznania robi postępy? A Rutkowski, który przeniósł się z Radomia do Szczecina, mało o nim słychać ostatnio!

— To wszystko młodzi chłopcy, mają jeszcze czas. Pilecki jest jeszcze za sztywny, Kołeczko ma wciąż kłopoty z ręką, którą złamał na mistrzostwach Poznania.

Po meczu Bene III — Białkowski okazało się jednak, że nadzieje kpt. Derdy prysły jak bańka mydlana. Białkowski walczył ambitnie, nie wyczuwał jednak dystansu, nie trafiał dokładnie i nie starczyło mu sił na trzecią rundę.

Oddajmy jednak głos samemu Białkowskiemu. Za kulisami jego wciąż słabej formy musi się przecież coś kryć, jakieś powody... Przecież pięściarz Gedanii był przed wojną dobrym zawodnikiem, który w czterech występach reprezentacyjnych odniósł 4 zwycięstwa.

— Jak mam być w dobrej formie — mówi Białkowski — kiedy ...ze treningi wyglądają następująco:

TRENER: czas!

MY: łapiemy się za co kto chce, piłkę, skakankę, worek. Każdy wybiera to co woli.

TRENER: (po krótkiej chwili) czas!

MY: zmieniamy przyrządy i znów bawimy się w trening.

TRENER: czas!

MY: znów każdy robi co chce, nikt nikogo nie uczy, nikt niczego nie pokazuje.

Taki trening ciągnie się pewien czas, ostatecznie człowiek zasapie się, a wtedy dopiero usłyszy pierwszą uwagę z ust trenera:

— A widzisz! Nie masz kondycji!

I to wszystko! Żadnego instruowania, żadnego sparringu z lżejszym kolegą, dosłownie to czego nauczyłem się przed wojną pozostało mi do dzisiaj, ale w gorszym wydaniu. Ja panie lubię się bić, lubię treningi, ale niech się mną zaopiekują, niech mi coś pokażą!

Nie wiemy, czy skargi Białkowskiego są w 100 procentach słuszne, ale jeśli odpowiadają one rzeczywistości, to klub musi zainteresować się sekcją bokserską i naprawić stosunki. (gw)

Jaka była przyczyna

że z Węgrami osiągnęliśmy 12:36?

[T]RZY mecze pięściarskie z Budapesztem: Warszawy, Szczecina i Śląska mamy poza sobą. Zanotowaliśmy również w bilansie [k]ońcowy bardzo ujemny dla naszych barw wynik 12:36. Wynik wy[jąt]kowo niekorzystny dla naszego boksu, jeśli chodzi o wymowę cyfr [a] cyfry raczej tylko pójdą w świat... Cyfry te stwierdzają, że na podstawie trzech ostatnich spotkań boks węgierski jest trzykrotnie lepszy od naszego. Tak można by twierdzić, opierając się na cyfrach choć w rzeczywistości rzecz ma się, naszym zdaniem, nieco inaczej. Dlaczego przeto tak się stało?

Sens i treść spotkań międzymiastowych miała nieco inną, jak powszechnie wiadomo, wymowę, niż „stało" to wyraźnie napisane na papierze (afiszach). Węgrzy przysłali swą reprezentacyjną ósemkę, w skład której wchodzili najlepsi bezwarunkowo pięściarze, jakich mają i — nie mieli nic przeciwko temu, a raczej liczyli się z tym, że i my przeciwstawimy im swe najlepsze reprezentacje państwowe, choć rzecz oficjalnie będzie się nazywała Budapeszt — Warszawa, Budapeszt — Szczecin itd. Tak się teraz te sprawy obecnie coraz częściej ucieraj[ą], że choć oficjalna nazwa brzmi czasami łagodnie, to w zasadzie ma inny, większy ciężar gatunkowy.

Gdybyśmy chcieli komentować jeszcze obszerniej ostatnią miłą wizytę pięściarzy węgierskich, to skłonni bylibyśmy do przypuszczeń, że Węgrzy woleli tym razem występować pod nazwą Budapesztu. Poprostu dlatego, że się nas obawiali. Innymi słowy liczyli się, mimo najlepszego swego składu, z ewentualnością porażki (zwłaszcza w spotkaniu pierwszym), co zarówno ich ambicjom, jak i dobrej marce uzyskanej na Olimpiadzie nie bardzo odpowiadało. W sumie lepiej się kalkulowało, że ew. przegra Budapeszt, niż reprezentacja Węgier. To jest zupełnie zrozumiałe — a zresztą, czy to jest takie zasadniczo ważne?

Istotne jest tylko to, że obaj partnerzy wiedzieli o co chodzi (o sporą stawkę ambicjonalną), wiedzieli wzajemnie o sobie — z kim za się mają do czynienia i zapewne dobrze się przygotowali. Węgrzy raczej tak — my nie.

PIERWSZE ZAMIESZANIE

Dochodzimy właśnie do celu, do sprecyzowania odpowiedzi na pytanie, postawione w tytule niniejszych, być może nieco cierpkich rozważań.

Początkowy projekt przewidywał, że Węgrzy w Polsce wystąpią tylko dwukrotnie. Przyjazd gości poprzedziło qui pro quo z depeszą, nadeszłą z Węgier, a wysłaną... przez gimnastyków węgierskich pod adresem gimnastyków naszych. Depesza z bliżej nam nieznanych przyczyn powędrowała do PZB, wywołując zamieszanie, powiększające się jeszcze bardziej z chwilą przyjazdu pięściarzy węgierskich w uprzednio (dawno) ustalonym terminie.

Goście byli ożywieni duchem prawdziwych sportowców. Z rozszerzonymi ze zdumienia oczami słuchali o naszych szamotaniach się (chodziło o nowe, inne terminy spotkań — w związku z ową nieszczęsną depeszą gimnastyków trochę się (być może) uśmiechnęli, potem skrzywili lekko, że zostać dłużej niż przewidywali nie mogą, ale się w końcu na wszystko zgodzili — jak przystało na prawdziwych sportowców.

CZASU BYŁO DUŻO

Czasu było do pierwszego meczu Warszawa — Budapeszt jeszcze dużo, przeto Węgrzy pomagali nawet w odgruzowaniu Warszawy.

Zajrzyjmy, co się dzieje po drugiej stronie?

Telefony, depesze, sprawdzania, namowy, odmowy (ambicyjki!!) i nerwy, nerwy... A przecież skład do tego pierwszego meczu (najważniejszego) był ustalony. Był, ale na papierze.

Papier swoje — a praktyka swoje. Rezultat: na pięć minut przed wejściem drużyn na ring warszawskiej ujeżdżalni nie wiedzieliśmy, w jakim zestawieniu wystąpi ósemka Warszawy (ósemka reprezentacji Polski). Wyszła wreszcie i oczywiście — to nie była reprezentacja Polski — choć de nomine nią była (pod nazwą Warszawy).

Dużo było przeciwności losu, dużo jeśli już tak chcemy określić koniecznie.. pecha — i ośmielamy się dodać — naszego, wrodzonego braku zmysłu organizacyjnego, popartego (niestety) brakiem w pewnych wypadkach dyscypliny sportowej.

PRZYKRE CYFRY

Efekt, dostaliśmy 6:10, choć mecz był raczej do wygrania. Na Szczecin nie liczyliśmy — choć i tam miało być z naszym składem inaczej. Wreszcie w sobotę — Katowice.

Liczono o opinii, szczególnie zaś w opinii samych Katowic, że tym razem doznamy satysfakcji. Prysznic w postaci porażki 3:13 był lodowato zimny.

W sumie więc 12:36 na korzyść Węgrów i nowa cza[r]a goryczy — i te oto rozważania. Jest jasne jedno — nie wyszło. W s z y s t k o — nie wyszło. Dlaczego? Niech każdy, kto miał coś w tej sprawie do powiedzenia, postara się o rzetelną, obiektywną odpowiedź.

★

Nie rzucamy kamieniem w stronę kapitana Związkowego p. Derdy, ani w niczyją inną stronę. Nie to przecież jest celem tego artykułu.

Mamy natomiast wszyscy jeszcze jeden dowód, że nie potrafimy, kiedy jest tego potrzeba zorganizować i przygotować się do ważnych spotkań tak, jak należy, by w efekcie dać na ringu (bo o boks tym razem rzecz się rozchodzi) istotne odzwierciadlenie tego, co jesteśmy warci i co umiemy. Doskonała okazja sprawdzenia naszych obecnych możliwości w boksie (jeśli chodzi o czołówkę) została zmarnowana. W świat poszły cyfry, które zniekształcają opinię — ale to wyłącznie z naszej tylko winy.

Sądzimy, że przykre doświadczenia ostatnie nie miną bez echa. Co i jak należy czynić niech zastanowią się ci, którzy są w pierwszym rzędzie do tego upoważnieni i za to odpowiedzialni.

S. Gos[t]omski

Nowy rekord motocyklowy ZSRR

MOSKWA. Wielokrotny mistrz motocyklowy Zw. ZSRR Szumiłkin ustanowił nowy rekord ZSRR na dystansie 1 km ze startu stojącego. Szumiłkin na maszynie własnej konstrukcji „Kometa — 2" przebył dystans w 27,9 sek., osiągając średnią szybkość [1]93 km/godz. Dotychczasowy rekord na tym dystansie, ustanowiony przed wojną, należał do Zarewskiego i był gorszy o około 6 km/godz.

Sensacyjny rewanż

W SZCZECINIE dokonano bez rozgłosu, sensacyjnego po prostu wynalazku. Wynalazku, który może zasadniczo wpłynąć na fantastyczne wprost zwiększenie frekwencji widzów na imprezach sportowych.

Oto Radio-Szczecin zaczęło we wtorek 30 listopada — to jest w przeddzień meczu bokserskiego Szczecin—Budapeszt, nadawać kilkakrotnie sensacyjną wiadomość, że Kolczyński zażądał rewanżu z Pappem i już nazajutrz, właśnie tu w Szczecinie odbędzie się ta sensacyjna walka.

Wszystkim mającym cokolwiek wspólnego ze sportem wiadomo było, że Kolczyński nie zaryzykuje drugi raz w ciągu czterech dni tak poważnej walki. Zresztą będący na miejscu w Szczecinie Papp otwarcie wszem wobec głosił, że też ma dosyć jednej walki z „Kolką" i drugi raz przeciw niemu na ring nie wyjdzie.

A mimo to z całym spokojem puszczono w świat sensacyjną bujdę.

Ten przemyślny pomysł szczeciński należy wykorzystać jak najszerzej. Proponuję w najbliższym czasie rozreklamować w Łodzi mecz o mistrzostwo świata:

Niewadzi — Joe Louis!

W Warszawie urządzimy „Rewanż za Olimpiadę" — spotkanie piłkarskie pomiędzy Szwecją, a stolicą. Rolę Szwedów mogą odgrywać piłkarze z klubu Zryw - Targówek, mającego swoją siedzibę właśnie na ulicy Szwedzkiej.

Na Śląsku szeroko rozreklamujemy spotkanie bokserskie RADEMACHER — RODAK.

Że nie są to żadne żarty, ani kpiny, to najlepszym dowodem wiszące jakoby jeszcze afisze, na których spotkanie Legia Warszawa — Olsztyn zostało tak umiejętnie napisane, że słowa drukowanego małym druczkiem „Legia" zupełnie się nie widzi, za to Warszawa — Olsztyn jest złożone największymi literami jakie były w drukarni.

I dziwić się potem, że gdzieś tam, kiedyś publiczność, która naiwnie wierzy w to, co czyta lub słyszy z głośnika, po kupieniu słonych biletów i zobaczeniu „lipy" wyjdzie trochę „a nerw" i czasem słychać nie oklaski, lecz słuszne narzekania. IKO

—Liedtke—

zluzuje Kasperczaka

KAPITAN Związkowy PZB Derda jest zadowolony z meczu szczecińskiego.

— Musieliśmy przegrać, wynik ogólny nie był tu ważny. Cieszę się natomiast z walki Liedtkego. Jest on teraz bezwarunkowo lepszy od Kasperczaka, walczy inteligentniej. Kasperczaka zluzuję z reprezentacji, co mu zrobi dobrze, weźmie się znów do pracy, jeśli będzie chciał wrócić do reprezentacyjnej ósemki.

Z Kazimierczaka będziemy też mieli pociechę. Do czasu powrotu Cebulaka chcę przesunąć Chychłę do średniej, a Kazimierczaka wstawiać do półśredniej. Chychła walczył już kilka razy w średniej i ma w niej szanse. Nie wypuszczę go oczywiście na Pappa, ale na przeciętnego zawodnika zagranicznego można ryzykować.

Przyjemną niespodzianką był Sadowski. Takiego serca do walki nie często się widuje. Chłopak ma przyszłość, a że opiekuje się nim Szydło, więc powinni wyjść z niego ludzie.

Sport Związkowców

czci Kongres Zjednoczenia

DELEGACI klubów związkowych z terenu warszawskiego na zebraniu w dniu 4 bm. w Radzie Związków Zawodowych uchwalili następującą rezolucję:

„Przedstawiciele sportu związkowego w obliczu Zjednoczenia Klasy Robotniczej stwierdzają: Polska Ludowa otworzyła nowe perspektywy przed naszą młodzieżą, przez stworzenie warunków dla udostępnienia nauki dla najszerszych mas, oraz upowszechnienie wychowania fizycznego i sportu drogą organizowania obozów, kursów, oraz imprez o charakterze masowym.

Młodzież Polski Ludowej jest świadoma doniosłości przeprowadzonych przemian społecznych, rozumiejąc, że uczy się, pracuje i nabiera tężyzny fizycznej dla dobra klasy pracującej, dla dobra Polski Ludowej, zmierzającej do socjalizmu w oparciu o Z. S. R. R.

Dla zadokumentowania swej solidarności i udziału w dokonywujących się wydarzeniach w naszym życiu społecznym i politycznym zebrani przedstawiciele sportu związkowego jednomyślnie postanawiają włączyć się do akcji uczczenia Kongresu przez organizowanie imprez sportowych. Dochód z tych imprez przeznaczony będzie na budowę Domu Zjednoczonej Partii Robotniczej, stanowiąc skromny wkład demokratycznego sportu polskiego w budowę ustroju socjalistycznego w Polsce".

Zorganizowane zostaną dwa czwórmecze piłkarskie drużyn związkowych:

Czwórmecz I: 8 bm., godz. 10 Marymont — Drukarz; godz. 12 Polonia — Okęcie. Oba spotkania odbędą się na Stadionie WP. Finałowy mecz zwycięzców 12 bm. o godz. 12 również na Stadionie W. P.

Czwórmecz II: na stadionie przy ul. Wolskiej, w tych samych terminach, co w pierwszym czwórmeczu. Grają: Rywal — Filmowiec i Warszawianka — Orkan.

Prócz imprez piłkarskich odbędą się spotkania w piłce siatkowej i koszykowej drużyn męskich i żeńskich oraz zawody pływackie. Członkowie sekcji lekkoatletycznych wezmą udział w biegu sztafetowym na trasie Radzymin — Plac Zwycięstwa w Warszawie.

Warszawa nie ma „moralnego" mistrza

Legia i Polonia remisują 2:2

Polonia — Legia 2:2 (1:2). Bramki dla Polonii zdobyli Łabęda i Świcarczarz — po jednej, dla Legii Szymański i Mordarski. Widzów około 4.000.

LEGIA: Skromny, Waksman — Serafin, Waśko — Szczurek — Milczanowski (Dzięciołowski), Szaflarski — Szymański — Ziemski — Górski — Mordarski.

POLONIA: Borucz, Wołosz — Pruski, Szczawiński — Brzozowski — Jaskół (Łabęda), (Jaźnicki) — Jaźnicki (Ochmański) — Świcarz — Ochmański (Szczepański) — Przepiórka.

Do spotkania towarzyskiego o moralne mistrzostwo stolicy obie rywalki wystąpiły w swych najlepszych składach i obie zagrały z dużą ambicją i wolą zwycięstwa.

Dość ciekawy mecz zepsuł jednak sędzia Legucki, który gubił się w orzeczeniach i wprowadził na boisko nastrój podniecenia, co w derbach lokalnych jest zawsze zjawiskiem niebezpiecznym. Całe szczęście, że walka nie szła o cenne punkty ligowe, bowiem w takim wypadku mielibyśmy na murawie większą ilość kontuzjowanych zawodników.

Remis jest sukcesem Polonii. Sądząc z przebiegu gry „czarne koszule" powinny zejść z boiska z porażką. Dopiero im jednak szczęście, spokój linii obronnych i przede wszystkim Brzozowski, który skutecznie rozbijał ataki legionistów.

Brzozowski był najlepszym zawodnikiem Polonii i nie tylko wywiązywał się w 100 procentach z roli stoppera, ale ładnie pchał atak do przodu i popisywał się dobrymi wolnymi. Obok niego należy wymienić Świcarza, ruszającego się ambitnie pełne 90 minut, oraz obronę Wołosz i Pruski. Reszta, z wyjątkiem Jaźnickiego, który nie chciał ryzykować żadnej energiczniejszej akcji, na poziomie.

W Legii ładnie zagrywał Mordarski, szkoda tylko, że po przerwie nie wykorzystywano go w pełni. Mordarski dał próbkę kilku ostrych strzałów i miał ładne biegi. Nieźle wypadł juniorek Ziemski, który w towarzystwie starych rutyniarzy reprezentował młodzieńczą ambicję i ciąg na bramkę. Waśko i Szczurek pracowali dobrze, ale ten ostatni zdradza coraz więcej inklinacji do gry foul. Skromny bronił pewnie i za puszczone bramki nie ponosi winy.

Do przerwy gniotła Legia, chociaż pierwszą bramkę zdobyli poloniści. Już w 2 min. Waksman fatalnie kiksuje, Przepiórka bardzo przytomnie przerzuca piłkę do środka nad wybiegającym Skromnym, a Łabęda z całym spokojem strzela do pustej bramki.

Legia wyrównuje w 26 min. po [ł]adnym voleju Szymańskiego. W 33 min. Mordarski bije silnie lewą nogą, a Borucz rzuca się zbyt późno i Legia prowadzi 2:1.

Po pauzie poloniści zdobywają przewagę i w 15 min. Świcarz w tłoku podbramkowym zdobywa wyrównanie. Od tej chwili Polonia gniecie, ale nie potrafi zdobyć decydującej bramki. Pod koniec meczu gra wyrównuje się. (gw)

„Odra" nie traci animuszu

mimo złego losowania

ZKS ODRA (Szczecin) wylosowała I-szą grupę w rozgrywkach o tytuł drużynowego mistrza Polski w boksie i o ligę. Wylosowała niezbyt szczęśliwie, bo w grupie tej znajdują się jeszcze tak silne zespoły, jak Gedania Gdańsk i Warta Poznań. A mimo to bokserzy Odry nie tracą animuszu. Nie traci też dobrego nastroju kierownictwo, z p. Olejnikiem, dawnym bokserem Warszawianki na czele.

— Mistrzostwo Okręgu zdobyliśmy bez żadnej porażki. Gedanię i Wartę znamy. Gedanię pobiliśmy dwukrotnie 11:5 i 10:6 (w osłabionym składzie. Przyp. Red.), a Warta nie jest teraz tak silna jak poprzednio. Niestety i my jesteśmy osłabieni. Odeszli Wilczek i Kukulak, a to była dla nas duża strata. Cóż jednak robić! Będziemy starali się wywalczyć przynajmniej [dru]gą Ligę. Może się uda!

W sekcji jest teraz około 80 czynnych zawodników. Nasi juniorzy startują w drużynowej klasie B, a ich starsi koledzy w walkach o Ligę.

Skład I-ej drużyny opierać się będzie na następujących zawodnikach: w muszej — Pajonk i Murczak, w koguciej — Bargiel, Panowicz i Orlicz, w piórkowej — Pelz, Stopa, Stachowicz, w lekkiej — Małewski i Wrzos, w półśredniej — Posmowski i Górski, w średniej — Buba i Urbański, w półciężkiej — Sadzisz i w ciężkiej — Deringer.

Z nazwisk tych, nie znanych jeszcze dokładnie w kraju, na pierwsze miejsce postawić trzeba Bargiela, utalentowanego „koguta", mającego zwycięstwa nad Koziołkiem, Różyckim (ŁKS) i Kowalewskim z Pomorza. Do silnych punktów Odry zaliczyć trzeba Pelza, Posmowskiego i Bubę, oraz Sadzisza, który jednak nie trenuje tak, jak powinien.

Duszą sekcji jest p. Olejnik. Zjawił się on w Szczecinie jeszcze w 1945 roku i z miejsca przystąpił do pracy. Wiosną 1946 roku powstała w Odrze sekcja bokserska pod wodzą p. Olejnika, a kiedy do Szczecina przybył S[…]cki, objął natychmiast treningi tej sekcji i doprowadził ją do zdobycia tytułu drużynowego mistrza okręgu. Początkowe sukcesy były tym większą zasługą młodych bokserów Odry i kierownictwa, że treningi odbywały się w niesłychanie trudnych warunkach. Brak było sprzętu i sali, tak że niejednokrotnie zawodnicy przeprowadzali zaprawę w prywatnych mieszkaniach. (gw)

Sprzęt jest

czekamy na mróz

Dzięki staraniom GUKF, fabryka Myszków w Częstochowie wyprodukowała większą ilość łyżew hokejowych według wzorów kanadyjskich. Jedna z fabryk obuwia w Poznaniu wyprodukowała 5.000 par butów narciarskich, większą ilość butów hokejowych według wzorów szwajcarskich) oraz łyżwiarskich do jazdy szybkiej i figurowej.

Ceny na rynku będą skalkulowane w ten sposób, aby dostępne były dla świata pracy.

St. Habzda

Na szlaku wspomnień

Ponad 40 lat rywalizacji

KRAKÓW, w grudniu

C R A C O V I A — W I S Ł A, ponad 40 lat rywalizacji, około 100 spotkań, zawsze tak zwana święta wojna. Ale nigdy jeszcze ta święta wojna nie toczyła się o tak wysoką stawkę, jak to było w ubiegłą niedzielę.

Derby zawsze rozpalały krakowian. W każdym miejscu wrzała zacięta walka słowna dopóki nie rozpoczął się pojedynek na boisku. Jak ona mogła wyglądać w domu Reymanów, gdzie dwóch (Henryk i śp. Stefan) grało w Wiśle, a trzeci (Jan) w Cracovii. Podniecona atmosferę w domu skłóconej klubowo braci łagodziła matka. Prosiła ona starszych braci — Wiślaków, by młodszemu pozwolili strzelić, chociaż jedną bramkę.

Jeszcze jeden familijny wypadek zasługuje na wspomnienie. 17 lat temu decydującą o zwycięstwie Cracovii bramkę zdobył Poświat — ojciec obecnego łącznika Cracovii. Wisła pamiętała chyba o meczu z roku 1931 i wzięła Poświata juniora pod kuratelę, ale mimo to poniosła porażkę.

HUSARSKIE KAWAŁY

Wyniki walk były różne. Ale niektóre spotkania należą do historycznych. Takim był mecz w r. 1923, gdy Wisła przełamała hegemonię biało-czerwonych. Henryk Reyman piastujący godność kapitana drużyny, dalekim strzałem zmusił śp. Popiela do kapitulacji, zdobywając oba punkty dla Wisły. Rozpoczęło się pasmo zwycięstw Wisły nad najgroźniejszym rywalem. W kilkanaście miesięcy później w 1924 r. Cracovia na boisku Wisły prowadziła po 10 minutach gry 2:0. Wydawało się, że weźmie pełny rewanż za poprzednie niepowodzenia i przełamie złą passę. Ale... stało się inaczej. Wisła jeszcze przed przerwą zdołała wyrównać, a po przerwie dwoma dalszymi bramkami zapewniła sobie zwycięstwo 4:2.

Jeszcze lepszy „husarski kawał" zgotowała Wisła w następnym roku. Będąc przegraną do przerwy 1:5 była wkońcu o krok od zwycięstwa! Uzyskała wynik remisowy w meczu, w którym zanosiło się na jej pogrom. Czy dziwić się więc, że z wszystkich niespodzianek, jakie w ogóle mogą przynieść zawody mistrzowskie, wynik „świętej wojny" może być największą?

Tak było zresztą zawsze. Mówią o tym pożółkłe już karty sprawozdań z dawnych meczów. Oto wstęp do jednego z nich pióra Józefa Kałuży. Pod tyt.: „Niespodziewane zwycięstwo biało-czerwonych" czytamy w „Raz, dwa, trzy":

„Ostatnie klęski Cracovii w zestawieniu z sukcesami Wisły i jej czołową lokatą sprawiły, że zgóry przesądzono porażkę biało-czerwonych. Tymczasem stała się największa niespodzianka", — której przyczyn [u]patruje się autor, [p]odnosząc:

„grane z ambicją, spotykaną t y l k o w tych spotkaniach.. Ta właśnie n i e s p o t y k a n a ambicja decyduje nieraz, że tzw. p a p i e r o w e szanse mają nieraz istotnie wartość... papieru. Bo gdyby jeszcze mecz był... w c z e r w c u! Okazało się bowiem, że na przestrzeni 42 lat nie wygrała Wisła z Cracovią ano jednego meczu, jeśli miał on miejsce w czerwcu! Przypomniano o tym przed tegorocznym meczem czerwcowym, cytując odpowiednie daty i przykłady, no i... sprawdziło się.

Mój fryzjer, który jak człowiek z tego fachu wie w s z y s t k o — gdy rozmowa zeszła na „prognostyki" nadchodzących derbów — mówił do mnie, udając zakłopotanie:

„nie chcę pana dotknąć (w tym miejscu d o t y k a mnie aż tak b a r d z o, że krople krwi pojawiają się na moim policzku), ale... mam nie dobre przeczucie. „Dyplomata z niego! Niby zna swoich klientów, lecz zdaje się zdezorientowała go odznaka KOZPN w klapie mojej marynarki. Mówił więc jak Pytia, „bo z kim trzymam" nie był pewien...

Na mecz: Cracovia — Wisła przychodzi dość dużo ludzi „luźno ze sportem związanych", aby być świadkami zdarzenia, które zaprzątа umysły wszystkich mieszkańców naszego miasta. Posłuchajcie rozmów w biurze, tramwaju, na ulicy, w kawiarni itd., itd. Naodwrót znów wielu najwytrwalszych kibiców i zagorzałych fanatyków którejś z drużyn nie przychodzi na „derby" gdyż... nie ma dość silnych nerwów na przeniesienie 90-ciominutowych emocyj. Może to nawet lepiej... bo na naszych stadionach ciągle miejsca mamy za mało.

Trybuny Cracovii czy Wisły będą w niedługim czasie za szczupłe już dla tych, co przychodzą patrzeć na grę swoich następców. Choć straszne rany wojny i okupacji ząb czasu przerzedziły szeregi b. uczestników derbów krakowskich — to jednak w chwilach „świętej wojny" zjawia się ich wcale spory zastęp. Dr Cikowski, dr Krupa, b-cia Reymanowie (Henryk i dr Jan) Styczeń, Kubiński, Szumiec, b-cia Kotlarczykowie, Adamek, Gieras, Chruściński, Kiliński, Czulak, b-cia Zastawniakowscy, Danz, Pająk, Wójcikowie — po tym z kolei młodsi: 3-cia wzgl. nawet -ta generacja jak Kępiński, Stefaniuk i wielu wielu innych.

Płyną lata i... zmieniają się ludzie. Wydaje się, że przecież to tak niedawno młody „czarny" juniorek Wisły debiutował w pierwszej drużynie na meczu z Cracovią. A to było przed wojną...

W czwartek 31 sierpnia 1939 wszyscy piłkarze Cracovii i Wisły po treningu przed wyznaczonymi na dzień 3 września 1939 mistrzowskimi derbami kopali do późnej nocy schrony przeciwlotnicze. Lecz w niedzielę nie było już zawodów... Grały armaty. Grały one jeszcze w dniu 26 stycznia 1945 r. gdy na odśnieżonym boisku Wisły rozegrały drużyny Cracovii i Wisły pierwszy mecz w wolnej Ojczyźnie.

OSTATNIA NIEDZIELA

Wyścig Cracovii z Wisłą o palmę pierwszeństwa w Polsce miał już miejsce przed 18-tu laty. Prowadzenie w tabeli na finiszu rozgrywek zmieniło się. Do ostatniego spotkania prowadziła Wisła przed Cracovią. Biało-czerwoni zdołali jednak wyprzedzić miejscowego rywala. Cracovia dzięki zwycięstwu z Czarnymi zdobyła mistrzostwo. Wisłę pogrzebała Pogoń.

Tamten wyścig był emocjonujący. Ale nie może się w żadnym wypadku równać z obecnym, gdzie pierwszy raz w historii istnienia w Polsce Ligi doszło do bezpośredniego pojedynku o tytuł

Nieoczekiwany finał pucharu Kałuży

Łódź bije Śląsk 4:3, a Kraków zdobywa cenne trofeum

Warszawa też się cieszy bo wyszła na II-gie miejsce

CHORZÓW, 5.12 (tel. wł.). Łódź — Śląsk 4:3 (2:2). Ostatni tegoroczny międzyokręgowy mecz piłkarski z cyklu gier o puchar im. J. Kałuży. Widzów około 5.000. Sędziował p. Bukowski z Radomia, któremu na liniach pomagali Aleksandrowicz z Warszawy i Mochyla z Krakowa.

Bramki dla Łodzi uzyskali: 36 min. — Łącz, 37 min. — Łącz, 79 min. — Baran z wolnego i 81 min.—Łącz. Dla Śląska: 34 min. — Muskała, 44 min. — Stawowy i 60 min. — Suszczyk z karnego.

Łódź: Szczurzyński (ŁKS), Włodarczyk, Łuć II (obaj ŁKS), Miller (PTC), Urban (niezatowarzyszony), Pietrzak (ŁKS), Hogendorf, Baran (obaj ŁKS), Cichocki (Widzew), Łącz (ŁKS), Krasowski (TUR).

Śląsk: Budny (Kop. Dębieńsko), Durniok (AKS), Pytlik (Rymer), Suszczyk (Ruch), Wieczorek (AKS), Gajdzik (AKS), Kulik (AKS), Cieślik (Ruch), Stawowy (Naprzód Janów), Muskała (AKS), Dybała (Rymer).

Po utracie szans na zdobycie tytułu piłkarskiego mistrza Polski, piłkarze śląscy skierowali cały swój wysiłek w kierunku zdobycia pucharu im. Kałuży.

Faktem jest, że w meczu, w którym Śląsk przeważał niemal od początku do końca zwycięstwo stało się łupem łodzian, którzy lojalnie przyznają, że było to dla nich wielką niespodzianką.

Gdyby Śląsk wykorzystał tylko połowę zmarnowanych na skutek nieudolności napastników sytuacji, to łodzianie nietylko nie wygraliby spotkania ale ich bagaż bramkowy byłby bardzo poważny. Goście natomiast wykorzystali niemal w 100 proc. wszystkie swe szanse i tu leży właśnie tajemnica ich sukcesu.

ŁĄCZ NAJLEPSZY NA BOISKU

Najlepszym graczem zespołu łodzian był ich lewy łącznik Łącz, który doskonale dawał sobie radę na trudnym terenie, nie tracąc nic na zwrotności.

Dzielnie sekundował mu Baran, który grał b. ambitnie, cofał się do tyłu po piłki, odciążając w ten sposób swych kolegów z pomocy.

Również Hogendorf do chwili kontuzji zaprezentował się z jak najlepszej strony. Kilka jego rajdów było dobrej marki, a 2 groźne strzały tylko o centymetry minęły się z celem.

Najsłabszymi w ataku byli obaj skrzydłowi. Coprawda, Urban znalazł się tam na skutek kontuzji Hogendorfa i trudno wymagać od niego umiejętności gry na obcej mu pozycji. Krasowski był szczelnie kryty przez Suszczyka i korzystał ze swobody tylko wtedy, gdy Ślązak zapuszczał się daleko do przodu.

W pomocy lepszym był Miller, który uprzykrzał życie Muskale, jednak niepotrzebnie nadużywał siły fizycznej.

Obaj obrońcy grali niepewnie, szwankowały wykopy i ustawianie się. Włodarczyk był lepszy od nieszwrotnego Łucia II.

POMOC NAJLEPSZĄ LINIĄ ŚLĄSKA

Śląsk najlepszą swą linię miał w pomocy, gdzie wybijali się obaj boczni Gajdzik i Suszczyk. Pchali atak do przodu, odciążając go bardzo poważnie. Nie ich winą było, że bramki nie padały. Praca ta stała się w końcu pośrednią przyczyną klęski, gdyż w ostatnich minutach gry zabrakło już im sił.

Wieczorek od początku poświęcił się bez zastrzeżeń roli stoppera, rezygnując ze wspomagania ataku. Było to o tyle uzasadnione, że obaj jego partnerzy z obrony grali bardzo niepewnie.

Budny kilkakrotnie obronił doskonale szereg groźnych strzałów, ale conajmniej jedną, jeśli nie dwie bramki powinien był trzymać. Mały wzrost, brak rutyny i złe ustawianie się, oto mankamenty tego skądinąd utalentowanego bramkarza.

KATASTROFALNA FORMA CIEŚLIKA

Najlepszy tegoroczny strzelec naszej reprezentacji był na meczu chorzowskim cieniem siebie. Zatracił zupełnie start do piłki, dokładność podań i kondycję i nawet strzały mu nie wychodziły. W rezultacie był jednym z najsłabszych punktów napadu.

Gorszym od niego był tylko Stawowy, którego obecność na boisku była nieporozumieniem.

Najlepszym graczem tej linii był Muskała, który pracował jak maszyna. Oddał szereg pięknych, groźnych strzałów, niestety zdany na własne siły, pod koniec spotkania obniżył swe loty. Ze skrzydłowych lepszym był szybki Kulik.

HISTORIA ZWYCIĘSTWA ŁODZI

Zaczynają łodzianie. Ślązacy opanowują jednak pole, spychając powoli łodzian do defensywy. W tej fazie gry kolejno Cieślik, Dybała i Muskała mają szanse na uzyskanie prowadzenia, jednak strzały mijają się z celem, a prostopadłe podania wyłapuje wybiegami Szczurzyński.

W 18 min. Hogendorf fauluje Gajdzika, padając o'a ecznie sam ofiarą i po kilku minutach statystowania, opuszcza boisko. W drużynie łodzian następuje przegrupowanie. Urban przechodzi na prawe skrzydło, zaś jego miejsce zajmuje rezerwowy Miller. Śląsk gniecie teraz bez przerwy.

W 35 min. Gajdzik pięknie wypuszcza Dybałę, ten oddaje do środka górną centrę, a Muskała z akrobatycznej pozycji strzela pół-górą. Strzał ten zaskakuje bramkarza łodzian w trakcie zmiany w ustawieniu się i w rezultacie, mimo, że miał piłkę w rękach, wpada ona do siatki. 1:0.

W minutę później Gajdzik zatrzymuje piłkę ręką. Po wolnym Barana Cichocki strzela w poprzeczkę, a Łącz z najbliższej odległości dobija. Jest 1:1.

Jeszcze Ślązacy nie zdążyli ochłonąć z wrażenia, gdy Łącz rusza sam z piłką od środka, przebiega kilkanaście metrów i niespodziewanie zza linii pola karnego strzela wspaniałą bombę pod poprzeczkę uzyskując prowadzenie dla Łodzi.

Ślązacy znów ruszają do ataku. W 43-ej min. Włodarczyk zawinia ręką na polu karnym. Sędzia dyktuje jednak rzut wolny zza linii. Strzał Suszczyka piąstkuje wspaniale Szczurzyński.

W 4 min. Suszczyk strzela rzut wolny za faul Pie...a. Piłkę otrzymuje Muskała i podaje ją górą w kierunku bramki. Szczurzyński ryzykuje wybieg mija się z piłką o którą walczą Łuć ze Stawowym, wlaczając ją wspólnie do bramki. 2:2.

PO PAUZIE

Po przerwie zaczyna się powtarzać historia pierwszej połowy. Dopiero jednak w 14 min. pada bramka. Cieślik pięknie wypuszcza Kulika, który oddaje górą piłkę na pole karne. Startującego do niej Barańskiego fauluje Włodarczyk.

Rzut karny egzekwuje pewnie Suszczyk i Śląsk prowadzi 3:2.

Od tej chwili gospodarze zwalniają tempo. Gra zaczyna się wyrównywać.

W 30 min. Suszczyk fauluje Łącza. Rzut wolny strzela Baran z odległości ponad 30 metrów. Niezwykle silny i celny strzał w prawy górny róg znajduje się niespodziewanie w bramce śląskiej.

Na pomocy śląskiej widać teraz wyraźne zmęczenie i trójka środkowe łodzian forsuje ją raz po raz. W 36 min. dochodzi do zamieszania na polu podbramkowym Śląska, strzelają kolejno Łącz, Baran i Cichocki, aż wreszcie Łącz ustala wynik na 4:3 dla Łodzi.

TABELA GIER O PUCHAR KAŁUŻY

	gier	pkt.	st. br.
1) Kraków	8	9	25:26
2) Warszawa	8	8	18:16
3) Śląsk	8	8	24:22
4) Poznań	8	8	21:25
5) Łódź	8	7	14:23

Bardzo ważne dla bokserów

Kto będzie sędziował?

WSS PRZY PZB wyznaczył już komisję sędziowską na mecze o wejście do Ligi bokserskiej. Podajemy obsadę na dwie najbliższe niedziele:

12 grudnia:

Warta — Gedania w Poznaniu, ring K. Twardowski (Łódź), punkty: Sikorski (Ł), Federowicz (Śl), Krassuski (Wa).

Batory — Radomiak w Katowicach, ring Kowalski J. (P), punkty Golański (Ł), Landau (Wr), Bohdanowicz (Kr.).

Włókniarz — Gwardia (Rzeszów) w Łodzi ring pkt. Neuding, punkty: Banc (P), Nowakowski (Wa), Ziemba (Wr).

Zjednoczenie — Lubinianka w Bydgoszczy ring K. Derda, punkty Bielewicz (P), Fertuński (Szcz.), Koszaliński (Wwa).

Zryw (Łódź) — ZZK (Inowrocław) względnie PafaWag (Wrocław) we Wrocławiu albo Inowrocławiu, ring Masłowski (P), punkty Kopfensztajn (Wa), Ćwikliński (Śl), Łukomski (Wa).

19 grudnia:

Odra — Warta w Szczecinie, ring Śnowacki (Gd), punkty Maciejewski (Wwa), Jerniszka (Gd), Krassuski (Wa).

Gwardia (Gdańsk) — ZZK (Poznań). Ring Kubik (Szcz), punkty Stępień (Ł), Rutkowski (Wa), Kugacz (Pom).

Śląsk II — ZZK lub PafaWag w Katowicach, ring Lisowski (Wa), punkty Suszczyński (P), Zawadowski (Ł), Denys (Ł).

Cracovia — Batory w Krakowie, ring Sieroszewski St. (Ł), punkty Drożdżyński (Rz), Szproch (Cz), Ciechawa (W).

Gwardia (Wa) — Włókniarz w Warszawie, ring Wrusz (P), punkty Matura (Śl), Urbaniak (P), Tkocz (Śl).

IKS — Zjednoczeni we Wrocławiu, ring Zapiatka, punkty Bielewicz (P), Piasecki (Wa), Klapsia (Śl).

Po meczu bawili się wszyscy

Zwolennicy Cracovii — z radości, Wisły — ze smutku

KRAKÓW, 5.12. (tel. wł.) — Gracza nie opuszczał humor nawet na pół godziny przed meczem. Uśmiechniętego łącznika Wisły zapytałem: — Czy po meczu będzie pan też t... i wesoły, gdy przegracie?

— Wiadomo — odpowiedział. — Bo wice mistrzostwo to też zaszczyt. A grunt, że Kraków górą.

Podobnie, jak Gracz, myślało w Krakowie wiele osób. Gród podwawelski przeżywał wielkie święto, a wyczekiwał go w wielkim zdenerwowaniu. Nerwy kibiców doszły do szczytowego punktu w sobotę, poprzedzającą spotkanie. We wszystkich lokalach słyszało się tylko o meczu. Podobno oblegano lokale, aby nie dopuścić graczy do bufetów, co mogłoby stać się powodem nie... widzianych wydarzeń. Nie należy się d... starym świadkom świętej wojny, bo rezultaty jej wzbudziły zainteresowanie nawet w dalekim Gdańsku. Dwie noce tłukł się jeden z piłkarskich zapaleńców w pociągu, aby być świadkiem spotkania.

WIDZ Z GDAŃSKA

— Co pan myśli o meczu? — zapytałem gdańszczanina w czasie podróży.

— Kwestię zdobycia tytułu nie rozstrzygnie się chyba do przyszłego roku. Myślę, że grać będą kilka razy na remis, z czego cieszyć się będzie PZPN, mając zapewniony wpływ gotówki. Finał, według mnie, od będzie się dopiero na Wielkanoc przyszłego roku.

Innego zdania byli bliżej zainteresowani. Najstarszy uczestnik świętych wojen, płk Reyman, na pytanie — za kim trzyma? — odpowiedział:

— Wiadomo, jestem starym Wiślakiem.

Młodsi od niego członkowie „czerwonych" uważali za stosowne poprzeć swój optymizm wytoczeniem atutów cięższego kalibru. Kohut sam „zasunie" kilka bramek, a Gracz, a Mamoń, bombardowania takich kanonów nikt nie wytrzyma.

Kilka słów Solarskiego wyjaśnia nam, jakie były nastroje przedmeczowe w Cracovii.

— Chciałbym, ażeby wygrała Cracovia. Ale tu nie wolno prorokować, bo czasem na boisku dzieją się cuda. Nie wystarczy lepsze usposobienie psychiczne, kondycja; potrzebne jest i szczęście.

BRAMA TRZESZCZY

Chwile rozpoczęcia meczu zbliżały się. Dochodzi meldunek o wyłamaniu bramy. Publika krakowska szturmuje nie na żarty.

— Wszystkie straty idą na rachunek PZPN! — krzyknął jakiś dowcipniś — i efekt wiadomy.

— A wszystkiemu winna Garbarnia, że nie rozporządza boiskiem na pomieszczenie odpowiedniej ilości osób — dorzucił inny.

A propos Garbarni. Jeden z jej członków zapewniał, że wymorduje pół drużyny Cracovii, jeśli nie zdobędzie ona mistrzostwa. Jak wiadomo, Cracovia zepchnęła Garbarnię z Ligi.

— Czy zapowiedział pan to „biało-czerwonym"? — zapytałem.

— Nie. Bo widzi pan, z Wisłą też żyjemy w zgodzie. Z tego balkonu (tu wskazał ręką)) obserwuje mecz cała rodzina Kotlarczyków. Bardzo ich lubimy, zwłaszcza od czasu, gdy... nie grają. Stąd nasze sympatie dla Wisły.

Największej sympatii jednak będzie miała Garbarnia dla PZPN. Pomijając nowy parkan, o którym się mówiło, jest już na boisku uruchomiony zegar, a stał on nieczynny od wielu dni.

Biała gorączka opanowuje widzów. Koło nia Wisły z chorągwią, dzwonkami również dobrze mogłaby się nazywać „dzwonem", zagłusza wszystkie rozmowy, gdy przechodzi przed nią gracz Wisły, udając się do szatni.

SĘDZIA MA GŁOS

Mecz rozpoczął się od przemówienia sędziego inż. Rzuchowskiego. Mówił krótko i zwięźle, czego nie można powiedzieć o gwizdaniu. Było ono długie i czasem miało się wrażenie, że wiele ... nie doznaje ... Tuż przed gwizdkiem za bramką Cracovii podniesła się chorągiew Wisły. Siedzący obok mnie spec od hokeja, powiedział:

— W hokeju chorągiewkę podnosi się, gdy padnie bramka. Oby to był dobry znak.

Nie zdążył jeszcze dokończyć, gdy Wisła prowadziła 1:0.

— No, wreszcie i my zdobędziemy mistrzostwo — słyszę z ust Wiślaków „Polonia wykiwała nas w 1946 r., a w zeszłym roku Warta.

W POSZUKIWANIU PIŁKI

Cracovia nie bardzo spieszyła się i podchodzi pod bramkę Wisły. Wtedy jeden ze zwolenników „czerwonych" schował wybitą na aut piłkę. Około 6 minut trwały jej poszukiwania.

W przerwie meczu zwracam się do tych samych osób z prośbą o parę słów. Płk Reyman powiedział:

— Ja wierzę w Wisłę. Cracovia gra dobrze.

Dr Solarski przypomina ostatni mecz. Do przerwy grali jedni, po przerwie drudzy. Dopiero po meczu pogadamy.

Neutralny widz, martwiący się o finanse PZPN, powiedział:

— Dziś może rozstrzygnie się mistrzostwo.

SYMPATIE PO STRONIE WISŁY

W Krakowie, gdzie znają się na piłce, witano niezbyt przychylnie stare piłkarskie tricki: wybijanie na aut itp. Szczególnie ostro reagowano po takich akcjach Cracovii. Okazało się, że co najmniej 70 procent widzów sympatyzowało z Wisłą.

Gra się zaostrza. W pewnym momencie na murawie leży Jabłoński II.

— Wyrzucić symulanta z boiska! — Opinia ta była ... jednak... bo Jabłoński rzeczywiście udawał.

Zaraz po wolnym padła bramka i Jabłoński II pierwszy schwycił na ramiona ...owskiego. Gracz nie peszył się niczym, tyrał za wszystkich i śmiał się. Potrafił rozśmieszyć nawet całą widownię. Stało się to po faulu na Jabłońskim II. Przeprosiny trwały kilka minut. Wyglądały jak dobre, humorystyczne widowisko.

KONIEC MĘCZARNI

Ostatni gwizdek kończy „męczarnię". Szukamy płk. Reymana.

— Nie udało się. Byli lepsi — wygrali.

— Mieliśmy lepszy dzień — powiedział dr Solarski.

Denerwował się wynikiem tylko gość z Gdańska: — Do licha, przegrałem tyle tysięcy złotych! Będę musiał płacić już dziś!

Na widowni dość zgodnie rozlega się „Sto lat" na cześć nowego mistrza.

— Założyłem dziś znowu odznakę Cracovii — powiedział jeden z jej członków.— Dotychczas wstydziłem się ją nosić, bo ostatnie mecze były bardzo słabe.

W Krakowie panuje niebywała radość. Zwolennicy Cracovii bawią się z radości a Wisły — ze smutku. Jest nadzieja, że po kilku dniach pogodzą się, oblewając wielkie zwycięstwo Krakowa.

Kiedy dyktuję te słowa, nie znano jeszcze w Krakowie wyniku meczu Łódź — Śląsk o puchar Kałuży.

S. Sieniarski

Na neutralnym ringu

„Wagoniarze" biją ZZK (Inowrocław)

POZNAŃ, 5.12 (tel. wł.). Pafawag — ZZK 11:5. Eliminacyjne spotkanie bokserskie pomiędzy drużynami: Pafawagiem (Wrocław) i ZZK (Inowrocław) odbyło się na neutralnym terenie w Poznaniu i zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem pięściarzy z Wrocławia. Poziom walk odbiegał daleko od „A" klasy. Tyle napomnień, ile udzielił sędzia spotkania mgr Kowalski, jeszcze nigdy nie notowano. Tak nieczysto walczyli zawodnicy, że dwie walki zakończyły się dyskwalifikacjami bokserów. Pafawag przygotował się nieco staranniej do spotkania, bowiem jego zawodnicy odznaczali się lepszą kondycją i wytrzymałością. Ponadto przez wystawienie Sztolca w piórkowej wzmocnili zespół. Przed spotkaniem eliminacyjnym odbyła się walka pokazowa w ciężkiej pomiędzy Jadrzykiem (Szamotuły), a Jastrzębskim z Zielonej Góry. Jądrzyk pokonał słabego przeciwnika w 2 r. przez k. o.

Wyniki walk spotkania eliminacyjnego były następujące (na pierwszym miejscu zawodnicy Pafawagu):

musza: Faska po zaciętej walce odniósł zwycięstwo nad Szulcem.

kogucia: Czajkowski pokonał Głoniaka;

piórkowa: Sztolc wygrał przez dyskwalifikację w 2 r. z Mrozowskim;

lekka: Szczepań wygrał problematyczne zwycięstwo nad Niklasem;

półśrednia: Kaczor przegrał przez dyskwalifikację z Golińskim;

średnia: Krupiński po beznadziejnie słabej walce zremisował z Zalewskim;

półciężka: Szmydt pokonał Dabowskiego;

ciężka: Krzemień uległ w I r. Zielińskiemu przez k. o.

KUKURUDZ REMISUJE Z WIKLIŃSKIM

WROCŁAW, 5.12. (Tel. wł.) — W Jeleniej Górze odbył się mecz bokserski pomiędzy Zjednoczeniem (Bydgoszcz) a miejscowym Zapłonem. Wygrało Zjednoczenie w stosunku 11:5.

Sensacją spotkania był wynik remisowy pomiędzy Kukurudzem a Wiklińskim.

KRAKÓW, 5.12. (Tel. wł.) — Cracovia — Wisła 10:6. Dalszy ciąg „świętej wojny", jaka miała miejsce przed południem na boisku Garbarni, rozegrał się wieczorem na ringu. Tu również bokserzy Cracovii okazali się lepszymi od pięściarzy Wisły, zwyciężając 10:6.

Cracovia, jak zwykle, miała najsilniejsze punkty w wagach lekkich. Prowadziła 6:0, a po zwycięstwie Stysiała 8:2.

Musza — Wszołek pokonał Wojtusiaka. Kogucia — Leja wygrał przez k. o. w I r. z Kukurnikiem. Piórkowa Druzgała wygrał przez k. o. z Giergielem. Lekka — Maderski przegrał z Kalitą. Półśrednia — Stysiał zwyciężył w 3 r. przez poddanie się przeciwnika.

Średnia — Cracovia z braku zawodnika oddała punkty w. o.

W walce towarzyskiej Matuła wygrał z Bala.

Półciężka — Bereźnicki przegrał z Kolutem. Walka ta przypominała zapasy i bijatykę.

Ciężka — Pieniążek wygrał na punkty z Rysiem.

Na boiskach Warszawy

Ostatni mecz o mistrzostwo kl. A okręgu warszawskiego, kończący rozgrywki rundy jesiennej między zespołami Ruchu (Piaseczno) i Jedności z Żabieńca przyniósł zwycięstwo drużynie Ruchu 2:1 (2:0). Bramki zdobyli Machaj i Dominiczuk dla zwycięzców, oraz Klimecki dla Jedności. Zawody prowadził sędzia Wargocki.

Trzeci decydujący mecz o tytule mistrza kl. C, jaki odbył się na neutralnym boisku w Pruszkowie, zakończył się zasłużonym zwycięstwem Płomienia (Błonie) nad rezerwą warszawskiej Skry 5:3 (1:2). Bramki zdobyli: Safarzyński (2), Fronczak, Iwanicki I i Iwanicki II po jednej dla Płomienia oraz Nowakowski (2) i Jarzębowski (1) dla Skry.

W meczu o mistrzostwo juniorów Gwardia pokonała zespół Samorządowca 3:1 (2:0). Zawody prowadził sędzia Gnadys. Czyja to jest wina, że juniorzy — przyszłość okręgu (o czym się ciągle mówi przy każdej okazji) muszą rozgrywać zawody, mimo tak już późnej pory? Przecież nawet liga skończyła rozgrywki, nie mówiąc o wszystkich klasach okręgu warszawskiego. Nic by się nie stało gdyby na jesieni nie było mistrza juniorów. Sądzimy, że stało by się nawet lepiej. Gorsze jest narażanie na przeziębienia i choroby młodocianych chłopców.

TABELA KOŃCOWA KLASY A

1.	Znicz	14:4	22:13
2.	Żyrardowianka	15:5	24:15
3.	S. K. S.	12:6	20:16
4.	Gwardia	11:7	27:17
5.	Samorządowiec	10:8	14:11
6.	Marymont	8:10	18:17
7.	Ruch	7:11	20:19
8.	Polonia Ib	7:11	15:24
9.	Jedność	5:13	15:25
10.	Legia Ib	3:15	11:29

YMCA prowadzi w Lidze Kosza

Zgoda wygrała pierwszy mecz

KATOWICE, 4.12. (tel. wł.) — Świętochłowicka Zgoda odniosła pierwsze zwycięstwo, wygrywając pewnie z poznańską Wartą 37:28 (17:12). W przeciwieństwie do Warty, ślązacy lepiej potrafili strzelać co przyczyniło się do ich sukcesu.

Punkty zdobyli dla Zgody: Skawiński i Krawczyk po 10, Wrześniak 8, Magurski 2, Girkler 7. Dla Warty: Urbanowicz 3, Dylewicz 10, Ruśkiewicz 5, Pawlicki 6, Dziel 2, Dolimowski 2. Sędziowali Twardo W-wa i Bruśnicki Kraków.

AZS KR. PRZEGRAŁ 2 MECZE

ŁÓDŹ, 4.12. (tel. wł.) — W Łodzi bawił AZS krakowski, który rozegrał dwa spotkania o mistrzostwo Ligi. W pierwszym meczu z YMCA akademicy przegrali 29:53 (14:25). W drugim meczu TUR łódzki odniósł zwycięstwo nad gośćmi 37:30 (20:20).

TABELA LIGI KOSZYKOWEJ

	gier	pkt.	stos. pkt
1) YMCA Łódź	5	4	216:164
2) ZZK Poznań	4	4	173:139
3) TUR Łódź	4	3	177:148
4) AZS W-wa	5	3	155:134
5) Warta Poznań	5	2	156:145
6) AZS Kraków	7	2	214:268
7) Zgoda Świet.		1	161:189
8) Wisła Kraków	5	1	135:178

Pożyteczna konferencja

Zarząd Polskiego Związku Kolarskiego zwołuje na 19 bm. konferencję prezesów i sekretarzy Okręgowych Związków Kolarskich. Konferencja odbędzie się w lokalu PZKol., Puławska 2a o godzinie 10.

Będzie to już druga podobna konferencja po wojnie. Obrady przewidują omówienie minionego sezonu, wytyczenie programu prac na przyszły sezon oraz załatwienie szeregu spraw administracyjnych.

Niewadził leczy się po „chorobie"

ŁÓDŹ, 5.12. (Tel. wł.) — Ostatnia „choroba" Niewadziła skończyła się dla niego niezbyt przyjemnie. Łódzki O. Z. B. postanowił ukarać niezdyscyplinowanego pięściarza 6-tygodniową dyskwalifikacją.

ŁÓDŹ — LUBLIN 5:4

LUBLIN, 5.12. (tel. wł.) — Międzymiastowe zawody tenisa stołowego Łódź — Lublin zakończyły się ciężko wywalczonym zwycięstwem gości 5:4.

WARTA KLUBEM ZWIĄZKOWYM

POZNAŃ, 5.12 (tel. wł.). W Poznaniu odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie KS Warta, na którym zebrani zaakceptowali powziętą przez Zarząd uchwałę przystąpienia do Związku Zawodowego Pracowników Poczt i Telegrafów.

Dr. D. Dobrowolski

Istota sportu i jego granice

II

Trudną jest rzeczą w ramach krótkiego artykułu wyczerpać wszystkie kwestie związane z postawionym pytaniem istoty i granic sportu. Chcę jednak jeszcze poruszyć zagadnienie brutalności w sporcie.

Brutalność ta bywa nieraz wyrazem zacietrzewienia i jest surowo tępiona przez dobrych trenerów i sędziów. Są jednak momenty usankcjonowanej brutalności w sporcie. Bardzo brutalną odmianą piłki nożnej jest rugby.

Klasycznym przykładem brutalności w sporcie jest boks. Nieraz zastanawiałem się i dotychczas zrozumieć nie mogę, dlaczego boks zaliczony został do sportu. Zaprawa bokserska niewątpliwie osiąga cele, stawiane ćwiczeniom sportowym: rozwija układ mięśniowy i to bardzo wszechstronnie, ćwiczy oddech i pracę serca. Sama walka wyrabia szybkość ruchów, spostrzegawczość, opanowanie nerwowe, szybkość reakcji psychicznej i fizycznej. Natomiast wpływ ciosów odbieranych jest, poza swoją brutalnością w sensie estetyki, czynnikiem wybitnie szkodliwym dla ustroju. Cios zadany w klatkę piersiową powoduje odruchowe, choć krótkotrwałe zahamowanie oddechu i zaburzenia w rytmie serca wraz z nagłymi zmianami w ciśnieniu krwi. Cios otrzymany w twarz, daje krótki, gwałtowny wstrząs ośrodkowego układu nerwowego. Zwłaszcza cios prosty w szczękę udziela się mózgowi za pośrednictwem kości żuchwy.

Knock - out jest przecież niczym innym jak typowym wstrząsem mózgu (commotio cerebri). Szkoda dla organizmu, acz przemijająca, jest niewątpliwa. Cios otrzymany w nos powoduje prawie zawsze mniejszy lub większy krwotok nosowy. Nie wiem, jak pogodzić widok broczącej krwią twarzy jednego z uczestników walki bokserskiej (a czasem i obydwóch) z pojęciem estetyki, która powinna się łączyć z każdą gałęzią sportu. Jeśli z przyjemnością patrzymy na wysportowane, zgrabne sylwetki lekkoatletów w czasie biegu, skoku czy rzutu oszczepem, nie mówiąc już o tenisie, który jest sportem wybitnie miłym dla oka, to widok dwóch bokserów, zziajanych, ociekających potem, a często i krwią, sprawi wrażenie zdecydowanie niemne.

Zgadzam się z tym, że boks ma swoje niezaprzeczalne zalety wychowawcze, kształcąc odwagę, zaciętość, wytrzymałość, umiejętność obserwacji ruchów i zamierzeń przeciwnika, szybkość reakcji myślowej i mięśniowej, ale z drugiej strony nie mogę uznać słuszności w zaliczaniu boksu do sportu.

To samo powiedzieć należy o sporcie zapaśniczym, zwanym inaczej walką francuską. Zastosowanie brutalnej siły mięśniowej, wykręcanie kończyn, zgniatanie klatki piersiowej, duszenie przeciwnika — to w żadnym wypadku nie może się przyczyniać do poprawienia kondycji fizycznej zapaśnika. Szkody, jakich doznaje narząd oddechowy, układ krążenia, układ kostno-stawowy są zbyt oczywiste, by nad nimi dyskutować.

Jest jeszcze jedna dziedzina „sportów", niedawno dopiero powstała (mam na myśli sport motocyklowy, samochodowy, lotniczy oraz najmłodsze z nich — szybowcowy i spadochronowy). I tu nasuwa się cały szereg uwag i zastrzeżeń, dotyczących zaliczenia ich do dziedziny sportu. Chyba, że dla pojęcia „sport" znajdziemy inną definicję. Ale to już jest, jak mawiał Kipling, całkiem inna historia. Przekracza ona zresztą ramy mojego artykułu.

Koniec

Z. Wolas

O reformę kolarskich wyścigów etapowych

Zwiększyć składy zespołów

I wyeliminować indywidualistów

Wśród etapowych wyścigów kolarskich w przyszłym sezonie figurują, podobnie, jak i w minionym sezonie, 2 imprezy o charakterze międzynarodowym, mianowicie W — P — W i Dokoła Polski. Wyścig na trasie, łączącej stolice zaprzyjaźnionych narodów Czechosłowacji i Polski, ma charakter międzynarodowy już z samego założenia, drugi „Tour de Pologne" w r. z. odbył się w konkurencji wyłącznie krajowej, natomiast od tego roku został rozszerzony do konkurencji międzynarodowej.

5-OSOBOWE ZESPOŁY NARODOWE

Zatrzymajmy się na wyścigu W — P — W. W tym roku miał on dwoisty charakter i z wielu względów nie zdał egzaminu, od przyszłego roku zaś będzie odbywał się jako jeden wyścig, przy czym w 1949 r. projektuje się start w Pradze, półmetek w Warszawie i metę w Pradze, ze zmianą miejsca startu i mety kolejno w latach następnych.

Długość trasy w tegorocznych wyścigach W — P — W nie była wielka, co podyktowane było nie tylko wczesnym terminem imprezy, ale również krótkością jej trwania. Start obu wyścigów odbył się w dniu Święta Pracy, meta w Pradze miała miejsce 5 maja dla uczczenia rocznicy Rewolucji Praskiej, meta zaś w Warszawie — 9 maja dla uczczenia rocznicy zwycięstwa nad Niemcami. Długość trasy do Pragi wynosiła nieco ponad 800 km, do Warszawy zaś około 1.100 km. W roku przyszłym trasa wyścigu W — P — W czy P — W — P wyniesie prawdopodobnie ok. 1.500 km.

Różnicę tę podajemy dla podkreślenia większego wysiłku, jaki oczekuje kolarzy, z czym łączy się skład ilościowy zespołów. W 1948 r. zespoły miały po 5 zawodników i na krótkiej stosunkowo trasie było mniejsze prawdopodobieństwo ich zdekompletowania, niż może to nastąpić na dłuższej. Łączy się to z zagadnieniem powiększenia składu zespołów. Myśl ta nurtuje w zarządzie PZKol. i warto jej poświęcić nieco więcej uwagi.

KORZYŚCI Z POWIĘKSZENIA SKŁADU

Zwiększenie składu drużyn ma szereg zalet. Zespół złożony z 5 zawodników zmuszony jest do ciągłej walki bez wytchnienia na całej trasie wyścigu; wysiłek ten zwiększa się jeszcze w wypadku defektów poszczególnych członków zespołu. Powiększenie składu drużyny, np. do 10 kolarzy umożliwia rozłożenie sił. W zależności od stanu nawierzchni, warunków atmosferycznych, czy profilu trasy — w poszczególnych etapach do walki wchodzą zawodnicy specjalnie wytrzymali, czy przystosowani do charakteru etapów, reszta zaś rezerwuje siły na następne etapy.

W sporcie amatorskim, gdzie zawodnicy są ludźmi pracy i tylko wolny czas mogą poświęcić na trening, okoliczności te mają specjalne znaczenie.

Zwiększenie składu zespołów zmniejsza możliwość ich zdekompletowania, na dłuższych trasach, co wykażemy dobitnie poniżej na przykładzie „Tour de Pologne".

W—P—W W CZERWCU?

Obecnie związki kolarskie CSR i Polski są w trakcie opracowania regulaminu przyszłorocznego wyścigu W — P — W. W najbliższym czasie na wspólnej konferencji w Pradze nastąpi wymiana poglądów i uzgodnienie regulaminu. Czechosłowacy pośpieszyli się już nieco, ogłaszając w swoim oficjalnym organie „Cyklista", że wyścig W — P — W odbędzie się w 1949 r. w czerwcu. Zmiana terminu nastąpiła ze względu na to, że obecni na mistrzostwach świata w piłce rowerowej w Pradze obserwatorzy radzieccy zainteresowali się tym wyścigiem i wyrazili ochotę udziału w nim kolarzy radzieckich, z tym jednak, że wyścig odbyłby się w czerwcu.

Przesunięcie terminu o jeden miesiąc miałoby tę dodatnią stronę, że umożliwiłoby wszystkim uczestnikom lepsze przygotowanie, zwłaszcza wobec spodziewanej dłuższej trasy wyścigu, w grę jednak wchodzą inne czynniki. Oto intencją organizatorów wyścigu w 1948 r. była chęć uczczenia dnia Święta Pracy, oraz rocznicy Rewolucji Praskiej i zwycięstwa nad Niemcami. Według naszych wiadomości zarówno polscy organizatorzy wyścigu W — P — W, jak i Polski Związek Kolarski będą stali na stanowisku utrzymania tradycyjnego terminu wyścigu 1 — 9 maja.

NASI PRZECIWNICY

W tegorocznym wyścigu W — P — W reprezentanci Polski, CSR, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii rozproszeni byli na 2 wyścigi, (Węgrzy jechali tylko z Warszawy do Pragi), przy czym Polska I i CSR wystawiły do każdego wyścigu po 2 zespoły 5-osobowe, nadto pewną ilość zawodników w kategorii indywidualnej, nie ma więc obawy, że powiększenie składu zespołów naraziłoby w przyszłym roku wyścig W — P — W na niepowodzenie. Przeciwnie, zwiększyłaby się atrakcyjność tej imprezy.

W wypadku ograniczenia drużyn do 2 z każdej narodowości, można by z pewnością liczyć, że Polska i CSR skorzystałyby z tego przywileju, mielibyśmy więc już 40 kolarzy, a do liczby tej doszłyby jeszcze przynajmniej z jednymi drużynami: Węgry, Rumunia, Bułgaria, a może i Albania, która w tym roku przysłała wprawdzie swych zawodników, ale ze względu na to, że nie była jeszcze zrzeszona w UCI, nie mogła brać udziału. W sumie 60 — 80 zawodników na starcie i udział przedstawicieli 4 — 6 narodowości.

NIE BYŁOBY... ZWYCIĘZCY

Konieczność zwiększenia składu zespołów ma wymowę w odniesieniu do „Tour de Pologne". Przypomnijmy sobie, co działo się w tym roku. Polska wystawiła do wyścigu Dookoła Polski 3 zespoły 5-osobowe. Wyścig był trudny i na długiej 2.000 kilometrowej trasie wskutek defektów sprzętu, czy niedyspozycji zawodników, wycofało się wielu kolarzy. Drużyny Szwecji i Węgier odpadły z klasyfikacji państwowej, a 3 zespoły polskie i CSR przyjechały do mety ledwie w składach po 3 zawodników, tj. tylu, ilu potrzeba było do klasyfikacji, ale kosztem dużych ofiar.

Wrzesiński, który odparzył sobie ciało, przez kilka etapów jechał tylko dlatego, aby ratować zespół Polski I, podobnie, jak z tych samych powodów Bukowski dla ratowania dorobku Polski II. Gdyby trzeci Polak z każdego zespołu oraz trzeci Czechosłowak zrezygnowali na trasie, okazałoby się, że w klasyfikacji państwowej, w której startowało 4 narody... żaden nie odniósł zwycięstwa.

Sport ma tylko wówczas sens, jeżeli rozumnie dysponuje się energią zawodników i mimo wielkiego podziwu dla ofiarności kolarzy, trudno zgodzić się z tym, aby w razie choroby udział ich aż do samej mety był racjonalny.

WYELIMINOWAĆ INDYWIDUALISTÓW

W związku z wyścigami W — P — W i Dookoła Polski łączy się sprawa udziału zawodników indywidualnych. W tym roku w obu tych imprezach startowali zawodnicy w klasyfikacji indywidualnej. Doświadczenie wykazało, że wielu z nich uważało się za skrzywdzonych, że pominięto ich w reprezentacjach i nie zawsze wypełniali nałożone na nich zadania współpracy z kolarzami z reprezentacji.

Nie ma obawy, że w obu tych wyścigach zawiodą nas w 1949 r. państwa, które startowały w tym sezonie. Jeśli chodzi o Tour de Pologne, oprócz państw demokracji ludowej zapewnili swój udział Szwedzi, zapowiadając start większej niż w tym roku reprezentacji.

Aby wyścig etapowy był atrakcyjny nie potrzeba większej ilości startujących, jak ok. 60, włączonych w składy zespołów państwowych. Przez wyeliminowanie zawodników indywidualnych uzyska się ten plus, że w ogonie wyścigu o wiele kilometrów za czołówką nie będą wlekli się słabi zawodnicy, których dopuszczano dotychczas jedynie dla zaimponowania liczebnością startujących.

Zawodnicy reprezentacyjni zawsze będą gwarantowali lepszy poziom. Z drugiej strony ograniczenie startujących tylko do reprezentacyjnych, zwiększy pilność reszty w treningach. Kolarze będą starali się sumiennie trenować, aby wejść w skład reprezentacji, podczas kiedy dotychczas do udziału w wyścigu wystarczyła tylko chęć, a że trening był często słaby dowiódł tego ostatni „Tour de Pologne", znacząc całą trasę wyścigu źle przygotowanymi niedobitkami.

Terminarz imprez przewiduje na 1949 r. sporo o charakterze ogólnopolskim. Wiedząc o tym, że tylko najlepsi będą mieli szanse startować w zespołach reprezentacyjnych, kolarze nasi sumienniej, niż było dotychczas zabiorą się do racjonalnej zaprawy.



Zapaśnik japoński Haguroyma wygrał turniej i otrzymał jako nagrodę wielki puchar. A co ukrywa się za tym pucharem...? Oczywiście pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Zapaśnicy japońscy są bowiem zawodowcami, którzy nie wyjdą na ring bez honorarium

Legia remisuje w Olsztynie

OLSZTYN, 5.12 (Tel. wł.). Bokserzy Legii warszawskiej uzyskali wynik remisowy 8:8 z reprezentacją Olsztyna, złożoną z zawodników miejscowej Gwardii, SKS i ZZK. Mecz wywołał duże zainteresowanie i zgromadził 3 tys. widzów.

W muszej Owsiejew (L) pokonał po ładnej walce Michalskiego (Olsztyn), który był stroną atakującą przez dwie pierwsze rundy, ale w trzecim starciu zupełnie osłabł.

W koguciej Kubowicz (L) zwyciężył przez t. k. o. w III r. Szemieckiego (O).

W I-ej piórkowej S. Kniga przegrał z Zadrościńskim (O), w II-ej piórkowej Juja (L) uległ Łukasiewiczowi (O). W lekkiej Wąsik (L) zremisował z Szymańskim, chociaż rzucił go dwa razy na deski i miał wyraźną przewagę. Po werdykcie sędziowskim publiczność długo wyrażała swe niezadowolenie.

W półśredniej W. Kniga zremisował z Rudzińskim (O).

W średniej Strukowicz (L) przegrał z dość dobrym Danielem (O).

W półciężkiej Sawicki (L) wygrał przez poddanie się Wojciukiewicza (O). W I r. obaj zawodnicy byli na deskach. Wojciukiewicz, walczący z odwrotnej pozycji, jest dobrym materiałem na boksera.

Jeszcze im za mało dolarów

Zawodowi tenisiści Riggs i Paulina Betz nie zadowalniają się zarobkami, które czerpią z gry w tenisa. Na gwałt chcą zarobić jeszcze więcej dolarów i zabrali się do zawodowej gry w ping-ponga. Obecnie para tenisistów rozpoczęła tournée po USA., dając pokaz gry tenisa na stole.

Czarny zrobił Olka na szaro

BRUKSELA (obsł. wł.). Pięściarz polski Stefan Olek przegrał finał turnieju zawodowych bokserów wagi ciężkiej, ulegając murzynowi amerykańskiemu Wilsonowi po 12-rundowej walce na pkt.

Walka Olek — Wilson należała do b. zaciętych i ciekawych. Obaj zawodnicy wykazali dobre przygotowanie techniczne i dużą bojowość. Pod koniec meczu Wilson posłał Olka do 8 miu na deski.

W walce o trzecie miejsce Austriak Schiegl pokonał Hiszpana Paco Bueno, który poddał się w 3 r.

POLONIA (BYTOM) — SZOMBIERKI 1:2 (1:1)

BYTOM. Derby lokalne rozegrane w Bytomiu między „Polonią" (Bytom) a beniaminkiem klasy państwowej Szombierkami przyniosły zwycięstwo Szombierkom 2:1 (1:1).

„GROM" (GDYNIA) — YMCA (WARSZAWA) 74:70 PKT.

W rozegranym w Warszawie meczu pływackim „Grom" pokonał warszawską YMCĘ 74:70. W wyścigu na 100 m st. dow. Słoniewski (YMCA) przegrał zaledwie o półtora metra z mistrzem Polski — Marchlewskim.

Po konkurencjach pływackich „Grom" prowadził 65:55 pkt. W meczu piłki wodnej zwyciężyła YMCA 5:2 (2:1).

Mecz walkowerów
Concordia-ŁKS 8:8

ŁÓDŹ, 5.12. (tel. wł.) — W Piotrkowie rozegrano ostatni mecz bokserski z cyklu rozgrywek o mistrzostwo drużynowe okręgu łódzkiego. Ósemka ŁKS-u zmierzyła się z tamtejszą Concordią. Wynik spotkania brzmi 8:8, był to naprawdę dziwny i oryginalny mecz, w którym zanotowano aż 4 w. o., 2 poddania się i jedną dyskwalifikację. W czasie spotkania odbyła się tylko jedna walka w lekkiej, którą stoczyli młody zawodnik ŁKS-u Debisz i Maciarek.

W muszej Różycki (ŁKS) otrzymał 2 pkty w. o. W walce towarzyskiej łodzianin w 2r. zwyciężył przez t. k. o. Waleckiego (C). W koguciej Brzózka (C) otrzymał punkty w. o., gdyż przeciwnik jego Gelling zachorował w ostatniej chwili na zapalenie.

W piórkowej Pietrzak (ŁKS) poddał się po 1 r. Borowskiemu, który miał zdecydowaną przewagę.

W lekkiej po żywej i ciekawej walce Debisz (ŁKS) zwyciężył na pkty Maciarka (C), mając nad nim przez 3 r. wyraźną przewagę.

W półśredniej Kierus (ŁKS) został w 3 r. zdyskwalifikowany za trzymanie przeciwnika. Wygrał Maciejczyk (C).

W średniej Pisarski (ŁKS), bez trudu rozprawił się z Tomickim. Piotrkowianin po trzykrotnym ciosie w żołądek, trzy razy był na deskach i wreszcie po 1 r. zrezygnował z walki.

W półciężkiej Wieczorek (ŁKS) otrzymał punkty w. o. wskutek braku przeciwnika.

W ciężkiej Wojnarowski (C) również otrzymał w podarku punkty w. o., również wobec braku przeciwnika.

MARZENIA ŚCIĘTEJ GŁOWY...

PARYŻ, 5.12. (Obsł. wł.) — Cramm prowadzi w dalszym ciągu akcję, mającą na celu przyjęcie tenisistów zachodnio-niemieckich do Międzynarodowego Zw. Tenisowego. Tenisiści niemieccy zamierzają wnieść odpowiednią prośbę przed lipcem r. p., kiedy to zbiera się Walne Zgromadzenie Międzynarodowego Związku Tenisowego. I tw tym wypadku mamy nadzieję, że Federacja Międzynarodowa nie wyrazi swej zgody.

Drugoligowcy zawierają znajomość
Skra zwycięża Rymer 4:3

CZĘSTOCHOWA, 5.12. (tel. wł.) — Skra rozegrała mecz towarzyski ze swym przyszłym przeciwnikiem w II Lidze Rymerem, odnosząc zwycięstwo 4:3 (2:1). Zwycięstwo Skry było nie tylko zasłużone, ale i za małocyfrowe, mogła bowiem wygrać mecz różnicą co najmniej 2 do 3 bramek.

Prowadzenie zdobył dla Rymera Muras w 13 min. W 9 min. później Ślęzak po kombinacji z Burgałem zdobył wyrównanie, a na 2 min. przed przerwą ten sam gracz zdobył prowadzenie dla Skry. Rymera zdobył trzecią bramkę, lecz następne minuty przynoszą wyrównanie Rymera.

W drugiej połowie Skra miała stałą przewagę. W 14 min. Halkiewicz z rzutu rożnego. — W 15 min. ze strzału Murasa i w 23 ze strzału Motyki (karny).

Zwycięska dla Skry bramka pada w 44 min. ze strzału Purgała. Mecz zgromadził 4.000 widzów. Sędziował p. Wnuk.

POZNAŃ — WROCŁAW 124:107 W PŁYWANIU

Dwudniowe zawody pływackie Poznań — Wrocław zakończyły się zwycięstwem Poznania 124:107. W drugim dniu zawodów ustalono 4 nowe rekordy okręgów. W rewanżowym spotkaniu w piłce wodnej Wrocław pokonał Poznań 5:2 (2:0).

Mistrzyni olimpijska sprzedaje autografy

AMSTERDAM, 5.12 (Obsł. wł.). Czterokrotna mistrzyni olimpijska, Fanny Blankers Koen, nosi się z zamiarem przejścia na zawodowstwo. Tak przynajmniej oświadczył jej mąż, który skarżył się, że Fanny rozdaje na lewo i prawo swe autografy, a pomysłowi handlarze zamieniają je później na grubszą gotówkę.

— Czas już, aby wreszcie i żona moja zarobiła nieco na sporcie — oświadczył pan Koen.



Jeśli temu olbrzymowi uda się schwycić przeciwnika i wyrzucić go poza obręb ringu — zostanie uznany jak zwycięzca. Oczywiście za ten wyczyn otrzyma sporo pieniędzy... Nie trzeba chyba tłumaczyć naszym Czytelnikom, że zapaśnictwo w Japonii nie ma nic wspólnego ze sportem.

Niewolnictwo w sporcie!

Prawdziwe oblicze Zapaśnictwa w Japonii

TRUDNO w to uwierzyć, ale istnieje jeszcze taki sport na świecie, który do pewnego stopnia jest oparty na niewolnictwie. „Sport" ten króluje w Japonii i popierany jest przez imperialistyczną armię amerykańską, okupującą ten kraj. Amerykanie sport japoński traktują, rzecz prosta jako cyrk i robią z niego sensacyjne widowisko — tak jak zresztą to czynią u siebie w domu.

Zapaśnictwo japońskie jest charakterystyczne w tym kraju. W Japonii istnieje specjalna jakby zamknięta kasta zapaśników. Jeśli młody chłopiec pragnie zostać zapaśnikiem — musi już za młodych lat oddać się w kompletne niewolnictwo. Taki młody człowiek staje się służącym i ślepy niewolnikiem starszego atlety, do którego zostaje oddany na naukę.

Walki japońskie polegają na wyrzuceniu przeciwnika poza granicę ringu o kształcie koła. Również o ile zawodnik dotknie kolanem — a nawet palce maty — uznany jest za pokonanego. Atleci japońscy walczą w jedwabnych pasach i właśnie za te pasy chwytają się. Technika walki przewiduje 48 różnych klasycznych chwytów i 48 kontrchwytów. Reguły walki są bardzo surowo przestrzegane. Najmniejsze wykroczenie karane jest dyskwalifikacją i to często dożywotnią.

Zwyczaj wymaga, aby zwycięzca natychmiast po pokonaniu rywala podał mu szklankę wody.

Zapaśnictwo w Japonii znane było już w 73-cim roku przed narodzeniem Chrystusa i swój początek bierze w rytuałach buddyjskich. Stąd też przed każdą walką odbywają się bardzo długie ceremonie. Zawodnik, który w ostatniej chwili przed walką czuje się nieusposobiony, ma prawo rzucić na ring sztylet. Walka wówczas zostaje odłożona.

W dawnych czasach kobietom nie wolno było przyglądać się walkom. Dopiero niedawno zezwolono, aby mogły znajdować się na widowni. Zgodnie z tradycjami wszyscy widzowie muszą zdejmować obuwie...

Zapaśnicy japońscy osiągają olbrzymie wagi. Atleci, którzy ważą 130 kilo zaliczani są do kategorii lekkiej... Waga niektórych atletów dosięga 170 kg!

Redaguje Komitet
Nakładem Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik"
Redakcja: Warszawa, Mokotowska 5
tel. 8.70-85, 8.70-81, 8.82-51
skrytka pocztowa 181
Administracja: Warszawa, Daszyńskiego 16
Konto P. K. O. I—8005
tel. 8.71-12
Prenumerata miesięczna wynosi zł 95.—
Kwartalnie . . . . zł 285.—
Egzemplarze wsteczne wysyła się po uprzednim wpłaceniu na konto P. K. O. Nr I—8005 licząc za egz. 15 zł.
Przy każdej wpłacie należy podać dokładnie cel wpłaty, zaznaczając na odwrocie przekazu.
Cena ogłoszeń: 53 mm × 1 łam = 60 zł
Odbito w Drukarni „Robotnik" Nr 1
Złożono w Drukarni ZMP, Warszawa